

LIDER – POSZUKIWANY | ISLAM, ISLAMIZM I TERRORYZM | UZBROJENI PACYFIŚCI

nasze czasopismo

Nr 11/listopad 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

Rozmowa z Lorenzem Dexlerem BAŚNIOWA DZIELNICA



Rozmowa z Anną Auksel

UWIELBIAM DZIAŁAĆ!



Aleppo

PROJEKCJA FILMU
W RAMACH PROJEKTU
● **POCIĄG DO TOLERANCJI**

Notatki z ciemności

Reżyseria: Wojciech Szumowski & Michał Przedlacki

"Aleppo. Notatki z ciemności" to przerażająca podróż do samego serca syryjskiej wojny.(...) Autorzy pokazują nam bezwzględne realia życia pośród rebeliantów. Widzimy ich gniew oraz nienawiść, ale też pełnię człowieczeństwa, kiedy jednoczą się w walce, by obalić reżim. Reżim, który gotów jest zrobić wszystko, żeby ich zlikwidować. Ten dokument pokazuje, co tak naprawdę znaczy walka o przetrwanie.

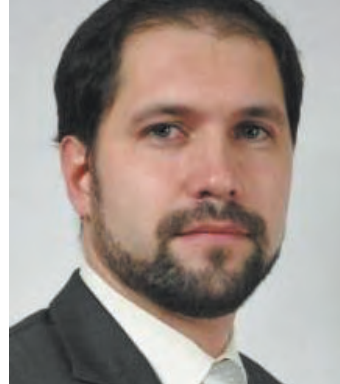
PROF. JOSHUA LANDIS, AUTHOR OF SYRIA COMMENT & DIRECTOR, CENTER FOR MIDDLE EAST STUDIES, UNIVERSITY OF OKLAHOMA:



ALEPPO

ORGANIZATORZY

Maciej Kania
redaktor naczelny



Listopad to tradycyjna niestety od kilku lat schizofrenia obchodów rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Nas bardziej zainteresował etap pojawiający się zwykle po zakończeniu każdej wojny, czyli budowa państwa. Dyskutujemy zatem o idealnym mieście, o jego organizacji i ułatwianiu życia w nim zarówno nacjonalistom, jak i innym osobnikom, bez względu na płeć lub jej brak.

Numer, który trzymają Państwo w rękach, zawiera dyskusję na temat ideałów miasta, w szczególności metropolii, jaką jest choćby Warszawa, a także koncepcji związanych z zarządzaniem nią, w czym przemożny udział mają partie polityczne.

Z jednej strony pojawi się przed Państwem światowej sławy urbanista Lorenz Dexler. Wywiad z nim wprost kipi od intrygujących i pobudzających zmysły stwierdzeń i przemyśleń. Z drugiej strony stają wschodzący działacze opozycji, jak Anna Auksel i Piotr Kandyba, którzy próbują znaleźć swoje miejsce na polskiej scenie politycznej, a ich opowieści to podróż przez jej zakamarki.

Nie zabraknie także spraw międzynarodowych oraz porywającego felietonu Mateusza Kijowskiego na temat demokracji.

W te wątki świetnie wpasowują się pełne zapału Elżbieta Stawecka i Karolina Deryńska, organizujące pierwszą debatę dziewczyn, a także specjaliści od obronności, w osobach pułkownika Adam Mazguły i Macieja Milczanowskiego.

Korzystając z okazji, serdecznie gratulujemy Maćkowi wydania fascynującej książki o strategii wojennej Aleksandra Wielkiego, a Jurkowi Masłowskiemu i Wojtkowi Cegielskiemu intrygującej powieści „Lucyfera”.

Kontynuując wątek demokracji i praw obywatelskich, musimy wspomnieć o wysiłku Agnieszki Wyczółkowskiej w stworzenie obrazu islamu widzianego oczyma jak najbardziej polskich Tatarów.

Milej lektury!

nasze Czasopismo

Nr 11/listopad 2017

TEMAT MIESIĄCA

8 Rozmowa z Lorenzem Dexlerem: BAŚNIOWA DZIELNICA

SPOŁECZEŃSTWO

- 12 Maciej Milczanowski: PARADOKS JAKE'A SULLY
18 Agnieszka Wyczółkowska: ISLAM, ISLAMIZM I TERRORYZM
20 Agnieszka Wierzbicka: OGÓLNOPOLSKI STRAJK KOBIET - LIST DO SWPS
21 Karolina Deryńska, Elżbieta Stawecka: DZIEWCZYNY! BĄDŹCIE SOBĄ I REALIZUJCIE SVOJE MARZENIA!
26 Adam Mazguła: UZBROJENI PACYFIŚCI
30 Hubertus: POJEDZIEMY NA ŁÓW...

POLITYKA

- 6 Rozmowa z Piotrem Kandybą: ZBUDUJMY FAJNY KRAJ DLA NASZYCH DZIECI - POLITYKA OTWARTA NA LUDZI
14 Rozmowa z Anną Aukseł: UWIELBIAM DZIAŁAĆ!
16 Karolina Romańska: NOWOCZESNA POLITYKA ZAGRANICZNA OD 2019 ROKU
33 Joanna Burnos: LIDER(KA) - POSZUKIWANY, POSZUKIWANA

GOSPODARKA

- 24 Paweł Pudłowski: NOWOCZESNY GPS, CZYLI DOKĄD ZMIERZAMY

PRAWO

- 28 Ewa Kacprzak-Szymańska: NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA W PRAKTYCE
29 Mateusz Oleniacz: NIEEFEKTYWNY SYSTEM NIEODPŁATNEJ POMOCY PRAWNEJ

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: DEMOKRACJA TO WIĘCEJ NIŻ GŁOSOWANIE - SKOŃCZMY UDAWAĆ GREKA!

KULTURA

- 22 Justyna Jeszkie: ZAPOMNIANY BRAT JEZUSA
34 Jerzy Cichowicz: TO JUŻ KONIEC?

HISTORIA

- 32 Michał Ramon Dworzyński: PRAWY I LEWY BATONIK, CZYLI RZECZ O RÓŻNICACH IDEOLOGICZNYCH



rys. Tadeusz Krotos

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.pl, redakcja@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Kania

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Joanna Wojciech Andrzejczak, Joanna Burnos, Jerzy Cichowicz, Karolina Deryńska, Michał Dworzyński, Justyna Jeszkie, Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Tadeusz Krotos, Anna Lewicka, Adam Mazguła, Maciej Milczanowski, Mateusz Oleniacz, Paweł Pudłowski, Karolina Romańska, Anna Schwerin, Elżbieta Stawecka, Agnieszka Wierzbicka, Agnieszka Wyczółkowska
FOT. NA OKŁADCE: Materiały udostępnione przez firmę Topotek 1, Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34, 04-375 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Maciej Kania
Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: e.debiec@naszezasopismo.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Pozostałe osoby, bez których wydanie tego numeru byłoby znacznie trudniejsze lub niemożliwe: Wioletta Borecka, Wojciech Cegielski, Andrzej Cur, Piotr Kandyba, Bartosz Kijek, Anna Lewicka, Łukasz Marcinkowski, Monika Piasecka, Piotr Ruszczewski, Paweł Warpechowski, Andrzej Wierzb



MATEUSZ KIJOWSKI

DEMOKRACJA TO WIĘCEJ NIŻ GŁOSOWANIE – SKOŃCZMY UDAWAĆ GREKA!

Demokracja sprowadzona do głosowania to system, w którym o sprawach, na których zna się mniejszość, decyduje większość – a zamiast wiedzy i doświadczenia zaczynają decydować emocje.

W powszechnym odczuciu istotą demokracji są wybory. Tak już mamy, że pojęcia i idee pochodzące jeszcze ze starożytnej Grecji rozumiemy na opak. Olimpiada to był czteroletni okres między Igrzyskami. A nam się myli z samymi Igrzyskami. Demokracja to była publiczna debata, a nam się myli z głosowaniem.

Demokracja to wzajemny szacunek, słuchanie, przekonywanie, szukanie porozumienia i zgody. W drodze debaty powstają rozwiązania lepsze i skuteczniejsze, uwzględniające szersze spektrum poglądów, aspiracji i oczekiwań. A przede wszystkim znacznie więcej realnych uwarunkowań. Debata, dyskusja, rozmowa, spór czy nawet czasem kłótnia, prowadzą do lepszego zrozumienia i ostatecznie do zgody, a przynajmniej współpracy.

Demokracja oparta na debacie to system, w którym eksperci mają szansę przekonać laików do swoich propozycji i rozwiązań i w którym projekty bądź pomysły lepiej przemyślane i omówione mają większe szanse.

Oczywiście, demokracja to system sprawowania władzy, a zatem jest kwintesencją polityki. Polityka to w dużej mierze emocje. Gdyby można było wprowadzić jednoznaczne i czytelne kryteria oceny programów politycznych czy ustalania, kto jaki urząd powinien sprawować, wyborców mogłyby zastąpić komputery. Na podstawie dostarczonego algorytmu podejmowałyby decyzje dla powszechnego dobra i korzyści. To utopia.

Ale jednak dobrze byłoby, gdyby te emocje wynikały z debaty i zgłębienia tematu, a nie wyłącznie z przepychanki i walki o władzę. Coraz trudniej jest obronić różne dziedziny życia przed niczym nieskrępowanym subiektywizmem. Dzisiaj programy nauczania układa się na podstawie woli politycznej, pojawiają się nie poparte żadnymi dowodami skuteczności „terapię”, które zdobywają salony, a nawet nie-

które uczelnie medyczne. Niebawem może się okazać, że kierowców autobusów nie będzie się wyłaniać w drodze egzaminów i weryfikacji umiejętności, tylko w drodze głosowania. Partia rządząca już proponuje, by sądownictwo poddać władzy społecznej – widać nie liczy się znajomość prawa i doświadczenie w rozstrzyganiu sporów, lecz właśnie emocje. Czy za chwilę w powszechnym głosowaniu będziemy wybierać kardiochirurgów do poszczególnych operacji?

Sprowadzenie demokracji do głosowania to tak, jakby medycynę sprowadzić do sprawnego posługiwania się skalpelem. Mówi się ostatnio o pewnym mordercy, który wiele lat temu zdjął sprawnie skórę ze swojej ofiary. W świecie, w którym odrzucimy debatę i wiedzę mogłoby się okazać, że to on miałby największe szanse na stanowisko ordynatora oddziału chirurgii. Z drugiej strony, gdyby go powierzyć społecznie wyłoniionym sędziom, mógłby zostać skazany na ukamienowanie albo inne ciężkie tortury.

Nie!. Głosowanie nie jest istotą demokracji. To dyskusja, debata, wymiana poglądów, spory i kłótnie są tym, co zostawili nam starożytni Grecy.

To dlatego tak szkodliwe są rządy „Prawa i Sprawiedliwości” (celowo w cudzysłowie, bo to nazwa sprzeczna z tym, co ta partia głosi i robi). Skończyła się debata. Nie ma forum, gdzie swobodnie toczyłaby się dyskusja. Została zastąpiona monologami. Jest monolog partii, który powoli zyskuje formalny atrybut nieomylności oraz są inne monologi, których w zasadzie nikt nie słucha. Partia nie słucha, bo nie potrzebuje innego głosu. Inni monologujący też nie słuchają, bo sami wiedzą najlepiej. A im więcej różnych monologów, tym łatwiej wyjść na prowadzenie. Nieważne, kto słucha. Ważne, żeby żaden inny monolog nie był bardziej popularny.

Demokracja i debata to umiejętność słuchania ze zrozumieniem. Kiedy się tego nauczymy? ■

ZBUDUJMY FAJNY KRAJ DLA NASZYCH DZIECI - POLITYKA OTWARTA NA LUDZI

Z Piotrem Kandybą, szefem Nowoczesnej w Piasecznie,
rozmawia Ewa Krawczyk-Dębiec

Czy sukces partii jest współzależny od demokratycznego zarządzania?

Ostatnio ktoś z ironią zapytał mnie o to. Uważam, że tak i mówię to z pełną odpowiedzialnością, bez sarkazmu i kpiny, bazując na moim doświadczeniu w zarządzaniu firmami międzynarodowymi, doświadczeniu partyjnym i społecznym. Muszą być jednak spełnione pewne warunki.

Ciekawa jestem, jakie to są warunki?

Wymienię tylko dwa główne. Po pierwsze, kierownictwo partii powinien tworzyć zespół ludzi, dla których ważniejszy jest cel grupy niż cele poszczególnych jej członków. Przykład idzie wtedy z góry w dół organizacji. Aby tak się stało, partia musi mieć jasną wizję, cel i strategię działania, które są nadrzędne i są dla niej najważniejszym spoiwem. Jeżeli ktoś ceni sobie indywidualność i swoje ambicje stawia ponad ambicjami grupy, będzie się izolował i wcześniej czy później sam wypadnie. Bez identyfikacji członków z kierownictwem żaden cel nie jest możliwy do osiągnięcia, a sam wybór na funkcję jest tylko jednorazowym aktem wyborczym i niczym innym. Dlatego dużo ważniejsze jest demokratyczne podejmowanie decyzji, które zyskały szeroką akceptację.

Zarządzanie taką partią opiera się na ścieraniu różnych opcji, ale wypracowywany jest kompromis, bo realizacja wizji i cel partii jest nadrzędny. Jeżeli przewodniczący nie może rozstrzygnąć

w dyskusji, jaka ma być decyzja, zarządza demokratyczne głosowanie.

Po drugie, partia musi mieć dla swoich członków kodeks postępowania, tzw. Code of conduct, który wyklucza ludzi zachowujących się nieetycznie i niezgodnie z zasadami partii zarządzanej demokratycznie.

Jak to wszystko można odnieść do dzisiejszych partii w Polsce?

Prawo i Sprawiedliwość jest partią dyktatorską, opiera się na jednym wodzu, który dzieli i rządzi, ma jasną wizję i cele, a strategią nie musi się martwić, ponieważ jego poplecznicy nie mają odwagi protestować. W swoim otoczeniu wódz ma ludzi uzależnionych od siebie z różnych powodów, którym wskazuje, co mają robić oraz ludzi bez kręgosłupa, których jedynym celem jest pozyskiwanie korzyści materialnych. Znam takich wielu, wydawało mi się, że byli fajnymi ludźmi, dopóki nie pojawiła się szansa, że za rezygnację z wartości wolnościowych i demokratycznych otrzymają profity w postaci awansu zawodowego, społecznego czy politycznego, za którym kryją się korzyści materialne dla nich, ich rodzin oraz kolegów.

Platforma Obywatelska stara się odejść od wodzowskiego schematu, ale sam przewodniczący czasami sprawia wrażenie, że mimo woli kopiuje Kaczyńskiego. Jest w PO wielu młodych ludzi otwartych na współpracę w tworzeniu nowoczesnego modelu państwa – przyjaznego obywatelom. Mam wrażenie, że



fot. archiwum prywatne Piotra Kandyby

oni już wiedzą, iż tworząc wspólny front demokratyczny z Nowoczesną mają szansę cel ten realizować, zachowując prawo do wylaniania kandydatów do władz samorządowych czy w przyszłych wyborach parlamentarnych.

Polskie Stronnictwo Ludowe to inny przypadek. Wydaje się, że jego przewodniczący ma zachowania demokracji, ale zarządza w większości ludźmi, dla których interesy własne i najbliższego środowiska są nadrzędne wobec dobra wspólnego, jakim jest uwzględnienie szeroko pojętego interesu ogółu. Młodzież PSL-u zaczyna myśleć propaństwowo, ale to jeszcze potrwa, zanim przejmie stery i partia stanie się bardziej demokratyczna.

Kukiz'15 to jeden wielki chaos idący w kierunku anarchii i rozwalania wszystkiego, co się rusza, a na końcu siebie. W tej partii (żeby Kukiz się nie pogniwał - Stowarzyszeniu) demokracji się nie przewiduje, bo moim zdaniem przewodniczący jest „rozbójnikiem politycznym”.

Jest Pan członkiem partii .N, jaki kierunek wybrałby Pan dla niej?

Za najważniejszy kierunek i cel partii na dzisiaj uznaję stworzenie wspólnego frontu demokratycznego, który pozwoli na zaoferowanie programu dla Polski i Polaków gwarantującego poprawę powszechnej zamożności oraz odbudowanie struktur demokratycznych. Nie chodzi mi o zatarcie tożsamości poszczególnych partii, ale o rozsądek ponad podziałą-

mi i różnicami, w niektórych sytuacjach i elementach, gdzie los naszego kraju jest ważniejszy niż ambicje i ego partii oraz jej członków. Tylko w ten sposób możemy przejąć zarządzanie państwem. Podkreślam, że ma to być program dla Polaków, a nie tylko program partyjny. Aby uzyskać poparcie społeczne, musi być wynikiem współpracy z innymi partiami politycznymi, lokalnymi stowarzyszeniami, samorządem oraz ruchami społecznymi. To najważniejsze, ale niezwykle trudne zadanie.

Sklaniałby się Pan ku konserwatyzmowi czy liberalizmowi?

Pośrodku, ku socjalliberalizmowi, czyli inaczej liberalizmowi z odpowiedzialnością społeczną, choć uciekałbym od wyrazu liberalny, bo źle się w Polsce kojarzy i niepotrzebnie zawęża naszą partię. Nurt oparty na wolności i rozwoju gospodarczym z poszanowaniem czynnika ludzkiego. Chyba każdy przedsiębiorca już teraz rozumie, że bez kapitału ludzkiego, zadowolonego z pracy w jego firmie, nie ma ona wartości i duszy. Bo jaka jest przyjemność pracy u dyktatora dla ludzi myślących i kreatywnych? A opieranie firmy na ludziach o innym charakterze wcześniej czy później skończy się źle.

W jaki sposób partia powinna współdziałać z otoczeniem?

Musi być otwarta na ludzi i słuchająca ludzi. Z naszym potencjałem, mądrością, doświadczeniem i sukcesami jesteśmy w stanie faktycznie pomóc ludziom, także tym słabszym, z problemami patologii, niepełnosprawnością, chorobą i biedą. W moim działaniu społecznym zauważyłem niesamowity mechanizm: ludzie potrzebują często wysłuchania, zaczerpnięcia powietrza, rady lub po prostu potraktowania ich jako partnerów – i sami sobie radzą. Pomagać trzeba się nauczyć. Zdarzało się, że ludzie dziękowali mi za pomoc, choć nie zdażyłem nic zrobić. Pytałem: „Dlaczego mi dziękujecie?” i słyszałem odpowiedź: „Bo w najtrudniejszych chwilach nie byłem, nie byłam sama, a to jest ważne”. Tutaj mam poważne zastrzeżenia do pomocy społecz-

nej, zbyt często jej pracownicy odgrywają rolę złego policjanta, a nie partnera.

Jakie podejście zaproponowałby Pan partii do kwestii drażliwych, jak np. świeckie państwo czy przynależność do Unii Europejskiej?

Powinniśmy prezentować wolność światopoglądową, ale nie wrogą kościołowi. Jako katolik przestrzegam przed ekstremum, bo będziemy wiecznie dzielili nasz kraj na połowę. To chyba największy problem wszystkich partii w Polsce. Uważam, że musimy zbudować wspólną Polskę dla naszych dzieci albo będziemy przez wieki objali się od skrajności do skrajności, aż nawet do utraty niepodległości.

Trzeba też podkreślać, że miejsce Polski jest w unijnych strukturach, a nasze działania są oparte na partnerstwie w ramach UE, poszanowaniu praw człowieka oraz bazują na sojuszu obronnym z NATO i wzmacnianiu potencjału obronnego UE.

Co z innymi obszarami istotnymi dla Polski?

Nowoczesna powinna zdecydowanie skupiać się na gospodarce z priorytetem stworzenia warunków do zwiększenia udziału komponentu intelektualnego i innowacyjnego w dotychczasowych profilach produkowanych wyrobów, zwłaszcza wobec deficytu siły roboczej. Jednocześnie musi twardo walczyć z patologiami w polityce, gospodarce i obyczajowości. Myśleć o przyszłości, edukacji, zdrowiu, innowacjach, środowisku naturalnym i rolnictwie z kierunkiem ekologicznym.

To jasno wyznaczone kierunki działania partii. Dlaczego nie wystartuje Pan w listopadowych wyborach na przewodniczącego Nowoczesnej? Pana kandydatura wywołałaby dyskusję wewnątrzpartyjną, a wynik mógłby zaskoczyć.

Każda osoba, która zamierza ubiegać się o funkcję przewodniczącego, powinna zadać sobie pytanie, kogo oczekują członkowie Nowoczesnej i jakiej osoby potrzebuje nasz kraj, bo przewodniczący

.Nowoczesnej ze swoim zespołem może zmienić losy Polski.

Czy osoba zarządzająca demokratycznie, z wizją socjalliberalną, dążąca do zgody i kompromisu, do wykorzystania kapitału ludzkiego, która jest otwarta na ludzi i ich potrzeby, ma szerokie doświadczenia we współpracy z różnymi środowiskami np. osób niepełnosprawnych, mniej zamożnych i tych ze środowisk patologicznych, nie boi się odwiedzić uchodźców w Niemczech, wziąć udziału w patrolu ekologów w Białowieży czy pomóc poszkodowanym w nawałnicach w Sośnie...nie jest zbyt pozytywna dla mediów, zbyt nudna i przez to za mało wyrazista? Czy zdobyłaby zaufanie ludzi i porwała ich do ciężkiej pracy? Poza tym jestem nieznany w Polsce, niesprawdzony w boju politycznym na tym poziomie. Biorąc pod uwagę plusy i minusy odpowiedź brzmi... jeszcze nie teraz, ale moja postawa i doświadczenie mogą służyć partii i naszemu społeczeństwu w kwestiach, w których trzeba dużo zrobić i od których będzie zależała przyszłość naszego kraju.

Dziękuję za rozmowę.

Piotr Kandyba - o sobie.

W polityce zacząłem od działań społecznych, ku zdziwieniu PO, jako ich sympatyk, z niższej pozycji na liście i teoretycznie bez szans na powodzenie, zostałem radnym powiatowym. W PO w latach 2011- 2013, w Nowoczesnej od 2015 r. jako członek zarządu Regionu Mazowsze.

Polityka jest dla mnie pasją, polityka otwarta na ludzi, na ich potrzeby, na dialog i kompromis. Niestety, PiS wprowadził inne standardy, których nie akceptuję. Ostatnio straciłem pracę, między innymi dlatego, że moje sympatie polityczne nie były „dobrze” ukierunkowane. Usłyszałem też, że gdybym był po „dobrej” stronie, mógłbym się starać o wiceministra rolnictwa... a ja wolę każdego ranka patrzeć w lustro i nie wstydzić się swojego oblicza.

BAŚNIOWA DZIELNICA

Park Superkilen został przyjęty przez mieszkańców Kopenhagi i całego świata z aplauzem godnym gwiazdy muzyki rockowej. Niemal natychmiast stał się jedną z najważniejszych prac z dziedziny architektury krajobrazu ostatniej dekady. Dzieło firmy Topotek 1, której współwłaścicielem i współtwórcą projektu jest Lorenz Dexler, zebrało wiele międzynarodowych nagród. Ten projekt to także stworzenie mieszkańcom nowych możliwości identyfikacji z miejscem, w którym żyją. Znalezienie balansu między narodową identyfikacją a bezkonfliktową koegzystencją.

Anna Lewicka, Wojciech Andrzejczak



Materiały udostępnione przez firmę Topotek 1

Jak wpadliście na pomysł stworzenia tak baśniowego krajobrazu w biednej dzielnicy pełnej socjalnych problemów, zamieszkiwanej głównie przez imigrantów najprzeróżniejszych nacji?

Migracje od samego początku były obecne w historii ludzkości, ich metryka sięga paleolitu. Miały miejsce w każdym stuleciu i zapewne będą także w przyszłości. W obecnej politycznej debacie zbyt szybko o tym zapomnieliśmy, koncentrując się na problemach, które migracje niosą ze sobą. Wierzymy, iż z tradycji naszego zawodu możemy czerpać idee do kształtowania

przestrzeni publicznej, tym bardziej że temat migracji przewija się bardzo często w historii naszego zawodu. Dla nas, architektów krajobrazu z berlińskiego Topotek 1, temat ten w kontekście kształtowania przestrzeni publicznej był ważną składową przy opracowywaniu konceptu parku Superkilen.

Dlaczego wybór padł na ogród angielski jako inspirację?

Przy tworzeniu Superkilen skorzystaliśmy z tradycji migracji, która w koncepcjach ogrodów zawsze miała duże znaczenie. W ogrodach umieszczano od dawna obce elementy, widać to wyraźnie

w ogrodzie angielskim. To samo zrobiliśmy w Superkilen. Okazuje się bowiem, iż na angielski ogród składa się cała masa rzeczy, które angielskie wcale nie są. Ten swoisty kosmopolityczny związek był tak fascynujący, iż w ogrodach tych znalazły swoje miejsce nie tylko drzewa z całego świata, ale także architektura z całego świata, jak np. chińska czy antyczna.

Zaobserwowaliśmy, iż elementy te zmieniają się w wyniku geograficznego transferu, a właściwie ich kopiowania. Właściwie przy ich kopiowaniu wystąpiły bardzo duże błędy. Stworzyły one nową jakość, która przynajmniej

częściowo stała się lepsza, bardziej interesująca niż znane historyczne oryginały. Dzięki temu, a właściwie przez to w ogrodach tych występuje bardzo silna identyfikacja i były one postrzegane jako wręcz typowy angielski element.

Inaczej mówiąc, mamy do czynienia z fenomenem, gdzie importowane elementy innej kultury, czy innej narodowej identyfikacji, zostały użyte jako nowe elementy budowy angielskiej identyfikacji. Okazuje się, iż w przeszłości udało się wykreować nowe wzorce identyfikacji. Dla nas było oczywiste, iż ten mechanizm funkcjonuje także dzisiaj i że uda nam się stworzyć system, który będzie podobnie funkcjonował w dzisiejszych realiach.

W dzisiejszym społeczeństwie informacyjnym pomyłki przy kopiowaniu są nie do pomyślenia. Czy współpracowaliście przy tworzeniu tego projektu z mieszkańcami?

To bez znaczenia. To właśnie te wszystkie błędy, pomyłki, luki i interpretacje, które powstają przy transformacji czy też kulturowej dyslokacji, mogą tworzyć nową jakość, nową identyfikację. Tę zasadę wykorzystaliśmy w Superkilen, naturalnie wprowadzając nowoczesne modyfikacje. Stworzyliśmy swoistą przestrzeń, współkształtowaną przez migrantów i Duńczyków.

W migracjach, migrujący człowiek zaczyna zmieniać siebie i swoje otoczenie. Oznacza to, iż proces transferu pomiędzy różnymi kulturami prowadzi do komunikacji częściowo według wzorców zachowania z pierwotnego, a częściowo nowego otoczenia. Chińczyk już po jednym dniu w Danii przestaje być stuprocentowym Chińczykiem. Dokładnie tak samo działa nasza architektura.

W Superkilen komunikują się osoby, które mieszkają w okolicy parku, ich środkiem wyrazu są elementy, które zaproponowały, a które my tam zainstalowaliśmy. W całej serii ogłoszeń w prasie, w Internecie i wywieszonych w różnych miejscach poprosiliśmy mieszkańców o zdjęcia przedmiotów dla nich waż-

nych, które pochodziły z ich ojczyzn. Odpowiedź na naszą prośbę przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Otrzymaliśmy nieprawdopodobną ilość zdjęć elementów pochodzących z ich ojczyzn. Była to cała masa ławek, latarni, słupków, stojaków rowerowych, żeliwne pokrywy wejść do kanalizacji. Jeden z nich to element polski, pokrywa z herbem Gdańska, wyprodukowana w historycznej stoczni gdańskiej.

Cały proces zbierania zdjęć, rozmów z mieszkańcami i wyboru elementów zajął nam dwa lata. Zidentyfikowaliśmy obiekty odzwierciedlające silną więź z innymi miejscami – czy to ojczyzną migrantów, czy też innymi częściami Danii, z których pochodzili mieszkańcy. Szukaliśmy przedmiotów, które pomogły migrantom odnaleźć się w nowej rzeczywistości i były znanymi elementami w nieznanym otoczeniu.

Przy całej fascynacji obcymi kulturami, która objawia się np. w sympatii dla azjatyckich akcentów w ogrodzie, większość ludzi nie będzie chciała mieć Azjatów jako sąsiadów?

Migranci byli, są i będą i dziecinne byłoby myślenie, iż po prostu znikną, ponieważ nam się nie podobają. Chodziło o znalezienie recepty na wyjście ze społecznego impasu, społecznych problemów, przemocy i narkotyków w najbardziej zaniedbanej dzielnicy Kopenhagi.

Pracując nad tym projektem dostrzegaliśmy truizm, o którym często zapominamy, że migranci to także indywidualności. Otworzyliśmy im możliwość proponowania elementów, które chcieli odnaleźć w Superkilen. Uruchomiliśmy wtedy, chyba po raz pierwszy, proces komunikacji z mieszkańcami, którzy otrzymali możliwość współdecydowania o przestrzeni, w której żyją. Świadomie ograniczyliśmy naszą rolę do zbierania propozycji, ale musieliśmy dokonać wyborów elementów i wkomponować je w przestrzeń. Naturalnie nie mogliśmy zrealizować wszystkich zgłoszonych pomysłów, ale już na tym etapie zrozumieliśmy, że na naszych oczach powstaje nowa jakość.



Lorenz Dexler architekt krajobrazu, fot. Topotek 1

Dzięki podróżom, które odbyli migranci, a następnie zaproponowane przez nich przedmioty, które my zainstalowaliśmy, zarówno te osoby jak i przedmioty nabrały nowego znaczenia. Osoby otrzymały, a właściwie same stworzyły nową formułę identyfikacji, przedmioty otrzymały nowe znaczenie, między innymi stały się elementami designu.

Jeśli spojrzymy na socjalny rezonans projektu, to za funkcjonował on wspólnie. Pomyśl tylko o ostrzeżeniach wielu ambasad przed podróżami do tej dzielnicy, o czarnym rynku, przestępczości, narkotykach. Po pięciu latach funkcjonowania Superkilen można już z całą pewnością powiedzieć, iż stał się on szeroko cytowanym przykładem udanej integracji i dosłownie książkowym przykładem rozwiązywania socjalnych konfliktów.

My dokonaliśmy jedynie transferu reguł aranżacji ogrodów na przestrzeń publiczną i dołożyliśmy do tego strategię komunikacji z mieszkańcami, która dała im możliwość wypowiedzenia się w kwestiach ich dotyczących oraz pozwoliła im, w pewnym kontrolowanym stopniu, wpłynąć na kształtowanie przestrzeni publicznej, naturalnie bez pogrążenia jej w zupełnym chaosie.

Tajemnicą sukcesu Superkilen jest konsekwencja w realizowaniu wszystkich tych założeń, chociaż niektóre z nich, jak konsultacje z mieszkańcami, były ►

► niezwykle czasochłonne i postawiły nas przed wyzwaniem uporządkowania zebranego materiału i dokonywania czasami niezwykle trudnych wyborów. Muszę podkreślić, iż koncepcja Superkilen wręcz opiera się na uczestnictwie mieszkańców. Bez tego byłaby bezwartościowa. Mielibyśmy wtedy niewątpliwie estetyczny park, który nie byłby w stanie stworzyć nowej identyfikacji i nie wchodziłby w żaden dialog z mieszkańcami.

Znajdziemy tutaj japońską ośmiornicę, argentyński grill, chińskie neony, ławki i stojaki rowerowe z wielu krajów, reklamę amerykańskich donatów, hiszpańskiego byka, logo samochodów Moskwicz, a także duński hotel dla ptaków, który oddalił je od parkujących samochodów pod drzewami i oszczędził wiele nerwów kierowcom.

Na początku procesu mieliśmy naturalnie obawy, czy tak przypadkowo zebrane przedmioty nie staną się kiczem. Nadrzędna była dla nas identyfikacja. Nawet jeśli w jej imię powstały rozwiązania, do których musieliśmy się najpierw przyzwyczaić. Gdybyśmy pozwolili, aby nasz, czyli architektów, tzw. dobry smak był kryterium wyboru elementów, otrzymalibyśmy w rezultacie być może miły zakątek, ale utracili jego autentyczność i w rezultacie funkcję identyfikacyjną.

Niewątpliwym miernikiem waszego sukcesu, jest fakt, iż w Superkilen zupełnie nie ma wandalizmu – w okolicy, gdzie jeszcze niedawno nie ostalby się kamień na kamieniu.

Nasz projekt nie był w stanie uczynić wszystkich pacyfistami, ale nie doszło do żadnych aktów wandalizmu skierowanych przeciwko elementom parku. Wręcz przeciwnie, mieliśmy problem, iż obiekty, np. sportowe, ulokowane w parku były tak intensywnie użytkowane, że musiały zostać odnowione już niecały rok po otwarciu Superkilen.

To mówi samo za siebie.

My mierzymy sukces naszego projektu stopniem jego akceptacji. Mogliśmy to



Materiały udostępnione przez firmę Topotek 1

odczytać np. z zupełnego braku aktów wandalizmu. Początkowo mieszkańcy utworzyli nawet coś w rodzaju milicji obywatelskiej, aby chronić obiekty, ponieważ sami też obawiali się wandalizmu. Szybko okazało się to zbędne, ponieważ podstawowe założenie Superkilen - silna identyfikacja mieszkańców poprzez umieszczenie symboli z ich ojczyzn w duńskiej przestrzeni publicznej – zostało zrealizowane.

Czy nie obawiasz się, że Superkilen padnie ofiarą własnego sukcesu? Co zostanie z przestrzeni publicznej, którą zdobędą turyści, projektanci mody i producenci samochodów, używający jej jako kulisy dla reklamy swoich produktów?

Nie mam takich obaw. Byłem tam parokrotnie w ostatnich latach i dotychczasowi mieszkańcy ciągle jeszcze są w znakomitej większości. Co więcej, niektórzy z nich, jak np. właściciele restauracyjek, kawiarenek itp., są bardzo zadowoleni z obecności turystów. Popularność tego

parku, który znajdziesz w Wikipedii i we wszystkich przewodnikach po Kopenhadze, powoduje, że miasto regularnie asygnuje niemałe środki na jego utrzymanie.

Naturalnie, jest to ta sama popularność, która może skłaniać osoby lepiej sytuowane do zamieszkania w atrakcyjnej okolicy. W przypadku Superkilen nie widzę tego niebezpieczeństwa. Cały park był od początku projektowany jako część użytkowana przez mieszkańców. Sporadyczne użytkowanie go jako planu zdjęciowego nie zmienia tej funkcji, a co więcej, w swoisty sposób nobilituje Superkilen w oczach mieszkańców i jego użytkowników.

Wszystkie wykorzystane przez nas elementy pochodzą z życia codziennego, a przez przeniesienie do nowego otoczenia stały się wyjątkowe. W gruncie rzeczy banalne przedmioty silnie przyczyniają się do powstania bliskości między mieszkańcami, nadają Superkilen własną identyfikację i chronią go

przed zbyt sypym procesem transformacji w kierunku ekskluzywnej dzielnicy mieszkaniowej.

Wolnostojący ring bokserki jako sprzęt sportowy w parku jest raczej oryginalny niż banalny?

To wynik dwóch interesujących aspektów Superkilen, o których jeszcze nie rozmawialiśmy: kształtowanie rzeczywistości i rozpoznawalność miejsca. Ogród, tak jak my go pojmujemy, to przestrzeń, która zezwala na wiele rzeczy, ale także te rzeczy kształtuje. My interpretujemy ogród jako możliwość międzyludzkiej komunikacji, nauczania się i częściowego wypróbowania reguł obowiązujących w nowym otoczeniu.

Niestety, częścią każdej koegzystencji jest agresja. Dlatego też niezbędne było stworzenie publicznej przestrzeni do rozładowania napięć w kontrolowany, socjalnie akceptowalny sposób. Tę funkcję przejął tajski ring bokserki. W jednym z okolicznych podwórek funkcjonował klub kick-boxing. Udało nam się przekonać klubowiczów, aby opuścili podwórko i zaistnieli w przestrzeni publicznej. Po czym – wraz z nimi – wybraliśmy dla nich ring bokserki z Bangkoku.

Jest on oczywiście dostępny także dla innych osób, które chcą z niego korzystać. W ten sposób powstało miejsce dla wszystkich, w którym można rozładowywać agresję i konflikty, bez przemocy, gdzie agresja i rywalizacja mają miejsce w sposób społecznie akceptowalny – w ramach sportu. Udało nam się przyczynić do wypracowania przez mieszkańców cywilizowanej formy rozwiązywania konfliktów.

Zrozumieliście, co to znaczy budować swoją egzystencję jako obcokrajowiec. Minimum, że nikt nie będzie ci przeszkadzał. A jeśli jeszcze zostaniesz zaakceptowany, wraz z swoją innością, możesz poczuć się integralną częścią społeczeństwa. To umożliwia przyjacielską koegzystencję i niweluje problemy wynikające z błędnego koła wykluczenia obcokrajowców, ich fru-

stracii z tego powodu, która powoduje agresję, przemoc i wiele społecznych problemów.

Przykład ringu bokserki obrazuje naszą filozofię. Pierwszym krokiem było nawiązanie dialogu z mieszkańcami, których do tej pory nikt nie pytał, w jakim otoczeniu chcą żyć. My to zrobiliśmy i zdefiniowaliśmy wiele ich oczekiwań. Odkryliśmy, że niewystarczające będą typowe funkcje komunikacyjno – rekreacyjne parku, niezbędne będzie także uwzględnienie specyficznych potrzeb ludności, jak potrzeba identyfikacji.

Następnie powierzyliśmy przestrzeni publicznej nie tylko pasywne funkcje, jak np. umożliwienie wypoczynku, ale poszliśmy krok dalej: przestrzeń bezpośrednio zaczęła wpływać na zachowania mieszkańców i przejęła społeczne funkcje, takie jak rozwiązywanie konfliktów. Ta przestrzeń spełniła jeszcze jedną ważną funkcję: pozwoliła zaistnieć migrantom, osobom socjalnie słabym, jako część społeczeństwa. Dlatego też Superkilen było zarazem sygnałem akceptacji mniejszości jako części duńskiego społeczeństwa.

Ale akceptacja też ma swoje granice. Pomyśl o konflikcie, który powstaje w związku z budową minaretów w europejskich miastach.

Superkilen pokazuje, jak można takich konfliktów unikać i jak można je rozwiązywać. Zakaz budowania minaretów nam nie da, ci ludzie żyją już wśród nas. Ten projekt to przeciwieństwo zakazów, to droga do rozwiązywania konfliktów bez zakazów.

Co jest najważniejsze w koegzystencji ludzi różnych narodowości w jednej przestrzeni publicznej?

Interesujący aspekt Superkilen to potrzeba tworzenia wyrazistej i silnie oddziałującej przestrzeni publicznej. Jako architekci krajobrazu konkurujemy w pewnym stopniu z uniwersalizmem nowoczesnej architektury i środków technicznych, jak np. elektroniczne billboardy. Nowoczesna architektura może

upodabniać do siebie miejsca, jest na tyle powszechna, że nie stanowi wyróżnika, takiego jak np. stare dzielnice.

Oglądając np. zdjęcia dzielnic biurowych z różnych miast możemy mieć kłopoty, aby rozpoznać, w którym mieście budynki te się znajdują. Dlatego też funkcję identyfikowania miejsc, ich rozpoznawalności może w takich przypadkach przejąć przestrzeń publiczna. Musi ona także pozostać miejscem komunikowania się. Jak będzie wyglądało nasze życie, jeśli utracimy tę funkcję i komunikacja odbywać się będzie tylko w wirtualnej przestrzeni? Już teraz mamy tam duży problem z brakiem zachowania poziomu dyskusji, werbalną przemocą i nieprawdopodobną agresją, która jest niebywale szkodliwa dla naszej kultury. Dlatego niezbędna jest cywilizowana komunikacja w przestrzeni publicznej.



Materiały udostępnione przez firmę Topotek 1

PARADOKS JAKE'A SULLY: CZYLI DLACZEGO WOJSKOWI MOGĄ STANOWIĆ WZMOCNIENIE W POLITYCE ZAGRANICZNEJ PAŃSTWA

Jake Sully, bohater filmu „Avatar”, początkowo jest stereotypowym żołnierzem. Gdy jednak styka się z zespołem uczonych i nawiązuje kontakt z Na'vi, zaczyna wiedzieć inne konteksty rzeczywistości. W rezultacie staje się kluczowym „elementem” sytuacji polityczno-strategicznej konfliktu.

Maciej Milczanowski

W prowadzeniu skutecznej polityki zagranicznej fundamentalnie ważna jest perspektywa strategiczna oraz kompetencje przywódcze. Bez strategii nie da się umiejętnie połączyć wszystkich uwarunkowań, dostosować do nich własnych możliwości oraz odpowiednio wytyczyć celów. Z kolei w relacjach z innymi przywódcami, potężnymi korporacjami, ale też grupami społecznymi i ludźmi, którzy potrzebują wsparcia lub stanowią zagrożenie, trzeba mieć odpowiednio zbudowany zespół, potrafić właściwie dobierać słowa (od których szczególnie w tej dziedzinie często bardzo wiele zależy), potrafić wpływać na opinie i kształtować własny potencjał.

„**Najlepsi przywódcy tworzą zwycięskie strategie, a realizacja zwycięskich strategii wymaga najlepszych przywódców**”

Jake'a Sully w „Avatarze”

Jack Sully to postać fikcyjna, stworzona na potrzeby scenariusza do filmu „Avatar”. Niemniej dzięki przerysowaniu, wyidealizowaniu ilustruje pewne procesy, które trudno przedstawić jednym przykładem realnym. Jake jest nieufny wobec cywilnych naukowców. Ale też zespół naukowy, do którego Jake zostaje przydzielony, za grosz nie ufa żołnierzowi.

Uczeni i politycy (również przedstawiciele korporacji) reprezentują zupełnie odrębne interesy. Ich sojusz jest doraźny, gdyż dysponujący środkami finansowymi szefowie korporacji i politycy widzą w uczonych szansę na łatwiejsze i tańsze przejście surowców planety Pandora. Tymczasem uczeni dzięki wsparciu korporacji odkrywają piękno Pandory w postaci symbiozy pierwotnie żyjącego ludu Na'vi i ekosystemu planetarnego, jednak są tylko narzędziem w rękach chciwej korporacji i nie potrafią wpływać na sytuację.

Obie strony nie znajdują jednak sposobu na zdobycie zaufania Na'vi. Kluczową postacią okazuje się Jake Sully. To on, nie

trzymając się metodologii naukowej, przełamując schematy badawcze, nie będąc uwikłany w biurokrację, natychmiast nawiązuje kontakt z Na'vi. Jake jest też świadom metod działania polityków, korporacji i żołnierzy na ich usługach. Nie ma najmniejszych wątpliwości, jaki los spotka Na'vi.

Paradoks Jake'a Sully w polityce zagranicznej USA

Prezydent Donald Trump jest przez wiele środowisk opiniotwórczych postrzegany bardzo negatywnie. Niemniej, niezależnie od opinii nt. prezydenta USA, warto zwrócić uwagę na skład jego zespołu. Powoływanie wojskowych na kluczowe stanowiska USA stało się znakiem rozpoznawczym administracji Trumpa. Zarówno sekretarz obrony gen. James Mattis, jak i doradca ds. bezpieczeństwa gen. Herbert „H. R.” McMaster to oficerowie, którzy cieszą się szacunkiem nie tylko wśród Republikanów, ale także Demokratów. Na tych dwóch generałach nominacje w obecnej administracji się nie kończą. Nie wszyscy też okazali się godnymi zaufania (o gen. Michaelu Flynnie pisałem na blogu StratLider).

W styczniu 2017 r., w czasie przesłuchania gen. Mattisa przed komisją senacką, słowami najczęściej wypowiedzianymi przez senatorów wszystkich opcji politycznych były: „dziękujemy za Pana służbę ojczyźnie”. Wielu dodawało: „dziękuję, że zgodził się jeszcze raz przyjąć tak trudne stanowisko”.

Nie oznacza to, że generał Mattis nie wywołuje kontrowersji. Ale jeśli prześledzić kontekst, w jakim te kontrowersje się pojawiały, trudno odmówić mu dwóch cech: spojrzenia strategicznego i umiejętności przywódczych. Np. gdy gen. Mattis zwracał się do głów rodów irackich podczas inwazji w 2003 r., wypowiedział słynną frazę, przez którą zyskał przydomek „Mad Dog”: „Przychodzę w pokoju, nie mam ze sobą artylerii, ale błagam was ze łzami w oczach, jeśli ze mną zadrzeć, zabiję was wszystkich”. Rok później, gdy uczestniczył w realizacji operacji o charakterze stabilizacyjnym, mówił do żołnierzy: „Bądź grzeczny, bądź profesjonalny, ale miej plan zabicia każdego, kogo spotkasz”.

W czasie udziału w operacji afgańskiej miał przydomek „Chaos”. Gdy przybył do Iraku wiosną 2004 r., mówiono na niego już raczej „Warrior Monk”, ale ma też podobiznę z aureolą, którą wykonali dla niego marines nazywający go „Świątym z Quantico”. Wiosną w Iraku przyjął wobec zbuntowanej prowincji Al-Anbar jako naczelną zasadę: „*First do no harm*”.

Wielość kontekstów, w jakich funkcjonował, wymagała od niego cech przywódczych i perspektywy strategicznej. Gdy rozmawiałem z Jimem Mattisem na te tematy (latem 2015 r.), uderzało mnie to, że był bardzo wstrzemięźliwy w ocenianiu Aleksandra Wielkiego czy Marka Aureliusza, ale nie miał wątpliwości, jeśli chodzi o błędną strategię USA w Iraku (2003-11). Nie miał też najmniejszych wątpliwości, że brak perspektywy strategicznej był jedną z największych bolączek tak ówczesnych USA, jak i Unii Europejskiej.

Paradoks Jake’a Sully a możliwości dla Polski

Wielu polskich wojskowych również ma ogromne doświadczenie, które wykracza daleko poza kwestie wojskowe. W czasie operacji w Iraku, Afganistanie, ale też funkcjonując w kraju na styku wojska i polityki, wojskowi ci nabierają unikalnych kompetencji. Oficerowie ci często znają się prywatnie z kluczowymi postaciami administracji USA, a także innych ważnych dla nas państw, jak Francja, Niemcy czy Wielka Brytania. Ich doświadczenie powoduje, że mają unikalne spojrzenie i potrafią często niejako „na skróty” osiągnąć to, czego nie potrafią uwikłani w biurokrację urzędnicy oraz bardzo często niekompetentni politycy.

” **Wojskowi z doświadczeniem, którzy zachowują pokorę pozwalającą wciąż się uczyć nowych uwarunkowań mogą stanowić podporę demokracji**

Niestety, gen. Mirosław Różański miał rację, gdy z rozgoryczeniem zadawał politykom pytanie: „Czy wy nas się boicie? Dlaczego nie macie do nas odrobiny zaufania? Przecież cywile mają pełną kontrolę nad armią.”

We współczesnych demokracjach trudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym wojsko przejmuje siłą kontrolę nad państwem. Nie staram się absolutnie kwestionować cywilnej kontroli nad armią, jest to jeden z fundamentów demokracji. Dziś jednak marnuje się wielki potencjał wielu wojskowych, którzy swoim doświadczeniem, ale i często charakteryzującym ich tzw. realizmem idealistycznym, mogliby zdecydowanie wesprzeć społeczeństwo, władze, polityków.

Podobnie warto wsłuchiwać się w wypowiedzi medialne innych generałów: Stanisława Kozieja, Waldemara Skrzypczaka czy Janusza Bronowicza, którzy krytykują decyzje, procesy, a nie personalnie polityków. Zauważmy, że wszyscy wymienieni krytyczne uwagi wyrażali wobec decydentów, niezależnie od barw politycznych aktualnej władzy.

Abstrahując od oceny samego prezydenta Donalda Trumpa (moja jest bardzo krytyczna), jego dobór wojskowych na kluczowe stanowiska w administracji gwarantuje wielki kredyt zaufania, potencjał strategiczny i kompetencje przywódcze. To ludzie o olbrzymim i różnorodnym doświadczeniu, którzy mają głos decydujący dziś w wielu sprawach. U nas wciąż boimy się, że wojskowi „skradną” demokrację. Jeśli ktoś miałby „skraść” demokrację w Polsce, USA czy Francji, to na pewno nie żołnierze, prędzej uczynią to partyjni politycy walczący tylko o własne wpływy, media nie wyznające żadnych zasad oraz korporacje, których nikt nie będzie kontrolować (o czym świadczyć może słynny protest „We are 99%” ruchu Occupy Wall Street w USA).

Natomiast polityka zagraniczna dla takiego państwa jak Polska to obszar, na którym można osiągnąć znacznie więcej niż się wydaje, ale tylko mając doświadczonych ludzi z perspektywą strategiczną i kompetencjami przywódczymi. ■



StratLider



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbaro ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

UWIELBIAM DZIAŁAĆ!

Z Anną Auksel, członkinią zarządu regionu warszawskiego .N
i przewodniczącą Stowarzyszenia Nowoczesna Białogłowa,

rozmawia Maciej Kania

Skąd bierze się w Tobie ta charyzma?

Codziennie rano się budzę i mówię: o, dzisiaj muszę się wykazać charyzmą. (śmiejąc)

Jak to się stało, że znalazłaś się w Nowoczesnej?

Jak wielu Polaków, przy okazji wyborów zwykle nie miałam na kogo zagłosować. Pojawiła się nowa, interesująca dla mnie partia i trochę z ciekawości poszłam na Torwar (pierwszą konwencję założycielską – przypis red.). Spodobała mi się energia obecnego tam tłumu, wystąpienia, to jak całość była przygotowana. Poczułam, że wspaniale jest być tego częścią i obcować z ludźmi, którzy wiedzą czego chcą, coś już w życiu osiągnęli. Powiedziałam sobie, że to jest moje miejsce i tak działałam już od ponad dwóch lat.

Wydaje mi się, że masz w sobie taki „gen” działacza?

Od zawsze zajmowałam się organizacją różnego rodzaju wydarzeń i współpracowałam z organizacjami pozarządowymi. Przez pewien czas byłam nawet członkiem komisji dialogu społecznego ds. dzieci i młodzieży przy urzędzie miasta. Pomagałam innym, jeśli tylko była ku temu okazja – organizowałam wraz z różnymi instytucjami paczki na dzień dziecka czy Boże Narodzenie. Przychodzi taki moment, gdy czujesz się spełniony w życiu osobistym i w pracy i chciałbyś podzielić się swoim szczęściem z innymi, np. przez pomoc w hospicjach czy domach samotnych matek. Pewnie pamiętasz, jak razem chodziliśmy po zakupy dla nich. Staramy się, jak możemy i najważniejsze, że sprawia nam to wielką przyjemność. Chcielibyśmy wręcz,

żeby osoby potrzebujące same się do nas zgłaszały.

Ale działalność strictly polityczna też jest dla Ciebie ważna?

Oczywiście, dzięki niej mam możliwość wpływania na otaczającą mnie rzeczywistość, pokazywania innym ludziom, jak zmieniać świat. Staram się docierać do nich i wzbudzać w nich taką postawę obywatelską. Zależy mi, by zrozumieli, że idąc na wybory, głosując, niekoniecznie nawet na partię, z którą ja sympatyzuję, mają na coś wpływ. Uważam się za liberalną osobę, ale właśnie dlatego potrafię uszanować także poglądy sprzeczne z moimi, chociaż czasami jest mi trudno.

Na pewno masz jakieś swoje przemyślenia na temat lokalnej warszawskiej polityki?

Chciałabym, żeby mieszkańcy Naszego miasta czuli, że nim współrządzą. Cały czas myślę o tym, jak ułatwić ludziom dostęp do urzędników i jak ich zachęcić do współpracy z nimi. Podoba mi się model skandynawski, w którym radny musi określoną ilość czasu poświęcić na bycie w terenie, rozmawianie z ludźmi. U nas niby też istnieją możliwości dotarcia do radnych, jednak ja bym chciała, żeby dla radnego wychodzenie do ludzi i rozmawianie z nimi, np. raz w tygodniu, było obowiązkowe i naturalne. Niestety zamknięcie się urzędnika w jego biurze i czekanie na „petenta” nie służy nikomu.

Radni u nas generalnie mało mogą – to kwestia systemowa.

Problem polega na tym, że nawet nasi radni często urastają do rangi wielkich polityków. To co możemy ostatnio zaobserwować w wielu dzielnicach, to

ciągłe kłótnie i przepychanki. Niestety działania polityków w Sejmie, mają duże przełożenie na to co dzieje się na niższych szczeblach. W takiej sytuacji jaką mamy obecnie, czyli jedna partia rządzi na szczeblu ogólnokrajowym a druga w samorządzie (Warszawa), bałagan jaki fundują nam radni jest jeszcze bardziej widoczny i przekłada się na jakość zarządzania naszym miastem. Ludzie i ich problemy schodzą na drugi plan. Niektórzy twierdzą, że do władzy powinny dochodzić stowarzyszenia, a nie partie polityczne. A przecież te stowarzyszenia, które startują w wyborach, są tak naprawdę partiami politycznymi, tylko działającymi na mniejszą skalę. Widzę to bardzo na przykładzie swojej dzielnicy.

Ja wręcz uważam, że te „stowarzyszenia” czasami bywają wtykami partii politycznych, szczególnie w miejscach, gdzie dana partia nie ma szans na zwycięstwo.

Tak dokładnie jest. Najwyraźniej łatwiej jest wytłumaczyć wyborcom, że reprezentuje się niby apolityczne stowarzyszenie i opowiadać, startując równocześnie w wyborach, że nie jest się zainteresowanym polityką. Oczywiście nie przeszkadza to takim osobom stosować wszystkie najgorsze praktyki polityczne, włącznie z mową nienawiści na portalach społecznościowych, czy skandalicznym zachowaniem podczas obrad rad dzielnic czy gmin. Tymczasem nie wszystkie partie polityczne korzystają z takich metod.

Warszawa czy dzielnica?

Dzielnicy nie będzie bez Warszawy i odwrotnie. Uważam jedynie, że Burmistrz powinien mieć większe kompetencje, a dzielnice powinny mieć swoje, i to

duże, pieniądze, bo wiedzą najlepiej, jak je wydawać. Zastanowiłabym się nad zmniejszeniem liczby radnych, ale dałabym im większe możliwości, przy większej odpowiedzialności i obowiązkach. Powinna nastąpić ich profesjonalizacja a wyznacznikiem wiedza ekspercka.

Ponadto uważam, że błędem władz Warszawy jest to, iż przez lata zaniedbywały prawobrzeżną część miasta. Uważam, że Białoleka to cudowne miejsce, jednak dostrzegam ogrom niedociągnięć. Ostatnio przez wielkie kałuże nie mogłam wyjść z domu. Płacimy podatki jak inni, a czuję, że jesteśmy zaniedbywani i lekceważeni.

Może zbyt mało tzw. decydentów mieszka po prawej stronie. Natomiast faktycznie mam wrażenie, że często budownictwo mieszkaniowe rozwija się dziś jakby bez jasnego planu i strategii.

No właśnie o to chodzi. To jest niepojęte, że jedna z największych w Warszawie dzielnic nie ma chociaż jednego liceum. Spotkałam się z tłumaczeniem, że liceum potrzebuje wielu lat na zbudowanie sobie opinii. Ale przecież od czegoś kiedyś trzeba zacząć, żeby mieć dobrą szkołę za 10-15 lat. Pamiętam, jak Hanna Gronkiewicz-Waltz obiecywała nam kanalizację. Mieszkamy przy samej Czajce (oczyszczalnia ścieków dla części Warszawy i okolicznych miejscowości – przypis red.), a kanalizacji nie ma zdecydowana większość domów – wszędzie są szamba. Ludzie strajkowali, władza prowadziła rozmowy, coś obiecywano i nic z tym nie zrobiono. To naprawdę boli. Do tego dodajmy, że w wielu miejscach nie ma także dróg, chodników, zasięgu telefonii komórkowej i Internetu – to jest Warszawa XXI w.?

Chyba płynnie przeszliśmy do tego, co Ciebie najbardziej denerwuje i demotywuje?

Niemożliwość robienia od razu wielkich rzeczy. Jak wymyślę coś, co uważam za fajne, oczekuję, że uda się to na następny dzień zrealizować. Chciałabym, żeby ulice, parki, kanalizacja, zostały od jutra zbudowane. Uwielbiam działać i chcia-

łabym, żeby wszyscy byli zawsze tak zmotywowani, jak ja. Teraz marzy mi się III linia metra na Białolekę, szpital, komisariat policji na Zielonej Białolece. Słyszę o zuchwałych kradzieżach – zresztą naszemu wspólnemu koledze w nocy ukradli opony z terenu posesji. Jeżeli takie rzeczy się zdarzają, to najwyraźniej coś nie funkcjonuje dobrze. No i ta komunikacja – większość mieszkańców tej dzielnicy jeździ do pracy gdzieś na Mokotów, do Śródmieścia, trzeba im ułatwiać życie, a nie utrudniać.

Wiesz, co jeszcze mnie demotywuje? Radni w dzielnicach czy w mieście, powinni myśleć o dobru miasta i jego mieszkańców - niby oczywiste. Tymczasem dzisiaj na poziomie samorządowym do głosu dochodzą ogólnopolskie spory polityczne – za mało jest dyskusji o tym, jak zrobić, by żyło się lepiej.

Jednak polityka to chyba także fajna przygoda?

W życiu nie myślałam, że w partii politycznej można się tak zaprzyjaźnić z ludźmi. Funkcjonuje wiele stereotypów na ten temat. Tymczasem wokół mnie są w większości osoby prowadzące swoje biznesy lub mające dobre stanowiska, które do polityki ciągnie chęć działania czegoś dobrego dla swojego miasta, dla ludzi. Spotykamy się, bo chcemy coś zrobić, ale także dlatego, że po prostu się lubimy a to jest prawdziwa wartość.

Czy polityka jest ważna?

Tak, ktoś musi zarządzać. W biznesie mamy managerów – możemy się zgadzać z ich decyzjami lub nie, ale ktoś na końcu musi brać odpowiedzialność.

Może mamy problem z egzekwowaniem od władzy jej powinności?

Widziałeś kiedyś na przykład strajk na ulicy w sprawie asfaltu czy chodnika? Na ul. Kąty Grodzkie, na Głębockiej w Warszawie, czy w Choszczówce pewnie długo nie będzie sensownego asfaltu.

Budżet nie jest z gumy, ale z drugiej strony ostatnio, jak wiemy, w Warsza-

wie nie wydaje się nawet środków już przeznaczonych na inwestycje. Na Białolekę przez rok nie działał zarząd – tak się klócili, że nie było wiadomo, kto ma większość, kto się podpisuje pod decyzjami. I mówimy o dzielnicy, w której zarządzaniu ogromny udział mają te tzw. stowarzyszenia. Pozwalamy sobie na to, by przez rok gmina działała bardzo ułomnie, a potem się dziwimy, że nie mamy ulic.

Kłopot w tym, że prezesa można wyrzucić, a radnego nie. Według mnie powinno być tak, że zbiera się np. 1/3 podpisów i ogłasza nowe wybory w dzielnicy.

Sporym sukcesem była akcja informacyjna związana z gazociągiem i przyszłym zagospodarowaniem Kanału Żerańskiego.

Tak, bo nawet Ci, którym ten gazociąg miał być przeprowadzony dosłownie pod oknem, nie mieli o nim pojęcia. Po naszej akcji na spotkanie w ratuszu przyszło ok. 300 osób.

Staramy się nie wchodzić w konflikty z zarządcami dzielnicy, ale informujemy o tym, co się dzieje. Celem jest to, by ludzie zaczęli się interesować tym, co się dzieje wokół nich. Tylko wówczas będą mogli mieć realny wpływ na kształtowanie swojego otoczenia, np. na przebieg linii metra.

Czego Ci życzyć?

Może życzymy nam wszystkim mądrego zarządzania Warszawą. ■



foto. Piotr Olczak

NOWOCZESNA POLITYKA ZAGRANICZNA OD 2019 ROKU

Karolina Romańska



fot. pixaby.com

W ramach przygotowań do objęcia sterów Polski w 2019 r. przedstawiciele „Nowoczesnej” – specjaliści w swoich dziedzinach – odbyli spotkanie, którego celem było stworzenie zarysu nowej, lepszej polityki zagranicznej, mającej na celu naprawienie zniszczeń spowodowanych przez nieodpowiedzialną politykę obecnego rządu, a także nadanie nowego kierunku działaniom Polski na arenie międzynarodowej.

Bezpieczeństwo i obronność

Antoni Wierzejski, analityk Centrum Stosunków Międzynarodowych, ujął problemy tego obszaru w kontekście dwóch wymiarów. Wewnętrzny to traktowanie przez PiS polityki zagranicznej jako elementu rozgrywki politycznej wewnątrz kraju, systematyczne osłabianie pozycji RP w UE, brak śmigłowców oraz pilna potrzeba reformy Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi (SKiD). Zewnętrzny to agresywna polityka Rosji destabilizująca Europę, Brexit, napięte stosunki transatlantyckie, nieprzewidywalna sytuacja w Korei Północnej zaniechanie konieczności wzmocnienia flanki wschodniej NATO.

Izolacja Polski, wynikająca z retorycznego popierania polityki NATO-wskiej i unijnej w sprawach bezpieczeństwa, a faktycznego podejmowania przez PiS działań całkowicie z tą polityką sprzecznych, będzie się pogłębiać. Spodziewany jest brak

jakichkolwiek merytorycznych inicjatyw obronnych ze strony rządu, a konflikt na linii Prezydent - MON będzie rósł.

„Nowoczesna” proponuje ściślejszą współpracę w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, podniesienie nakładów na obronę do wysokości 2 proc. PKB w całej UE (w Polsce do 2,3 proc.), przygotowanie społeczeństwa do współpracy z armią w chwilach zagrożenia m.in. poprzez wprowadzenie do szkół przedmiotu „krytyczne myślenie”, zwiększającego odporność młodego pokolenia na dezinformację i propagandę, i podwyższenia umiejętności w dziedzinach samoobrony, logistyki, strzelectwa, udzielania pierwszej pomocy, itp. Obrona terytorialna może stanowić ważne uzupełnienie Wojska Polskiego jako jednostka działająca w oparciu o jego procedury. Zrównoważone korzystanie z rodzimego przemysłu zbrojeniowego, a także z najlepszej technologii zagranicznej to kolejne filary obrony i wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

Polityka uchodźcza i migracyjna

Według prof. Jerzego Lesińskiego z krakowskiego Uniwersytetu Rolniczego, specjalisty i praktyka w obszarze problematyki migracyjnej, obecna homogenizacja etniczna polskiego społeczeństwa, a także jego nadzwyczajna podatność na manipulacje strachem przed „obcymi”, to efekt sztucznej izolacji z czasów PRL. Obiektywna niezdolność systemowa Polski do przyji-

mowania uchodźców to fakt. Polska pozostaje dla większości imigrantów krajem tranzytowym. Po obecnym rządzie można spodziewać się co najwyżej kontynuacji i ugruntowywania tego stanu rzeczy, gdyż dla PiS strach przed „obcymi” jest konkretnym narzędziem wpływania na wyborców.

Nowoczesna proponuje rozwiązania długofalowe, czyli pracę nad systemem przyjmowania imigrantów w Polsce, jego rozbudowę i modernizację, z naciskiem na potencjalne korzyści gospodarcze wynikające z napływu dodatkowej siły roboczej. Godna uwagi jest też propozycja Klausa Bachmanna dotycząca realnego podziału obowiązków między kraje członkowskie UE odnośnie do migracji, tj. na te, które dobrowolnie imigrantów przyjmują i te, które nie przyjmują, ale za to odpowiadają za zarządzanie centrami przejściowymi na Bliskim Wschodzie oraz otrzymują mniej subwencji ze wspólnej kasy, proporcjonalnie do poziomu napływu.

Polityka wschodnia

Jak zauważa Mariusz Sielski – specjalista w dziedzinie relacji Unii Europejskiej z Rosją i państwami poradzieckimi – polityka wschodnia nie jest już przedmiotem konsensusu instytucjonalno-partyjnego nawet wewnątrz samego obozu rządzącego – vide antyrosyjskość narodowców z Gazety Polskiej, oraz anty-ukraińskość ekipy Radia Maryja i MON. Nowoczesna może wyjść z impasu i paraliżu polityki wschodniej tylko poprzez powrót do profesjonalnej, apolitycznej dyplomacji. Konieczne będzie do tego ponowne podniesienie poprzeczki kwalifikacyjnej dla pracowników służby.

Mit „wielkiego rynku zbytu” w Rosji upadł już w 2007 roku. Imperium rosyjskie pozostaje zaś w „niekończącej się” agonii, co przemawiania do wyobraźni społeczeństwa, które bardzo identyfikuje się z taką wizją samych siebie. Rządy w Rosji nadal będą sprawowane żelazną ręką, gdyż wpisuje się to w charakterystykę imperium. PiS widzi we współpracy z Białorusią korytarz na kraje Unii Eurazjatyckiej i ten kierunek warto kontynuować.

Pole do współpracy na linii Rosja - UE bardzo zmniejszyło się po aneksji Krymu. Sielski wskazuje jednak realistyczne rozwiązanie, jakim jest powrót do „Wielkiej Emigracji” według Mickiewicza - rozdział rządu i społeczeństwa, polityki i gospodarki. Erasmus, targi gospodarcze dla rosyjskich producentów, udzielanie się w ramach współpracy UE z Unią Eurazjatycką - to są narzędzia, z których Nowoczesna może natychmiast skorzystać.

Polityka klimatyczno-energetyczna

Zdaniem sekretarza Nowoczesnej ds. energii Jacka Somorowskiego, w całej Europie jest dziś widoczny społeczny trend poparcia dla modernizacji sektora energetyki, lecz wszędzie tak samo politycy nie dostrzegają tego potencjału. Polska w tej dziedzinie tkwi w XX wieku i nie ma znaczenia, że są dla Polski dostępne środki finansowe potrzebne do przeprowadzenia transformacji.

Zmiany w energetyce jednak nadchodzą, więc opieranie się im jest tylko stratą czasu. Nowoczesna może wpisać się bezbłędnie w globalną tendencję do polegania na energii odnawialnej, alternatywnych jej źródłach, na gotowości konsumenta do jego aktywizacji w produkcji energii i energetycznej samodzielności – samowystarczalności. Chcąc naprawić stan polskiej energetyki i dbałości o środowisko, Nowoczesna może wychodzić naprzeciw trendom i aktywnie uczestniczyć w debacie energetycznej, wspierać decentralizację i regionalną integrację rynków energetycznych oraz traktować rozwój w tej dziedzinie jako funkcję bezpieczeństwa energetycznego Polski, kładąc jednocześnie nacisk na to, jak istotnym narzędziem poprawy jakości życia obywateli jest czyste środowisko i odnawialne źródła energii.

Strefa Euro

Główny problem dotyczący strefy euro, przystąpienia do niej lub nie to – według sekretarza Nowoczesnej ds. polityki zagranicznej dr Bartłomieja Nowaka – fakt, że aktualna strefa euro wciąż się integruje. Powstają nowe mechanizmy, jak Unia Bankowa, Europejski Mechanizm Stabilności, Unia Rynków Kapitałowych. Następny budżet unijny będzie już zawierał oddzielny plan dla strefy euro, co pogłębi marginalizację Polski. Polacy nie są zbyt przychylni pomysłowi przyjęcia euro, a wśród elit nie ma wspólnego stanowiska. Za rządów PiS sytuacja raczej nie ulegnie zmianie. Nie są oni co prawda stanowczo niechętni przystąpieniu do strefy, jednak warunki, jakie podają jako konieczne do przejścia na euro, są nierealistyczne, a więc nastawione na odsunięcie przedsięwzięcia w czasie.

Nowoczesna wykorzysta czas do 2019 r. na przygotowanie „mapy drogowej” procesu przystąpienia Polski do euro, zgodnej z wynikami konsultacji ze środowiskami eksperckimi, przeprowadzi także kampanię informacyjną, uzmysławiającą społeczeństwu korzyści płynące z przyjęcia waluty euro.

Poparcie społeczne

Dagmara Chmielewska, działaczka polonijna i liderka Pulse of Europe Polska, zauważyła, że obecnie panuje tendencja do skupiania się wokół wyrazistych przekazów. Sekret sukcesu PiS polega jej zdaniem na tym, że oferuje swoim wyborcom jasne i przejrzyste zasady, proste i łatwe przyswajalne treści, z którymi każdy może się identyfikować – patriotyzm, tradycja, duma narodowa, wiara. Istnieją jednak inne treści, równie przejrzyste i łatwo przyswajalne, takie jak otwartość, wolność, demokracja. Dagmara Chmielewska zaproponowała, by skorzystać z platformy kontaktu ze społeczeństwem, jakim jest ruch Pulse of Europe, trafiający do Polonii na całym świecie.

Nowoczesna jest więc świadoma okoliczności i trendów oraz przygotowana do działania w kierunku odwrócenia zniszczeń. Optymalnym rozwiązaniem byłoby włączenie do współpracy innych partii o zbliżonych założeniach programowych. Czas pokaże, czy zechcą odłożyć na bok swoje partykularne interesy i dołączyć do Nowoczesnej w „powrocie do normalności”. ■

ISLAM, ISLAMIZM I TERRORYZM. DLACZEGO ZDROWE DRZEWO WYDAŁO ZATRUTE OWOCE?

Od niemal dwóch dekad świat żyje w strachu przed zamachami terrorystycznymi, a określenie terrorysta kojarzone jest niemal wyłącznie z muzułmanami. To uogólnienie jest jednak mocno krzywdzące dla świata islamu.

Agnieszka Wyczółkowska



fot. pixabay.com

Islam to najmłodsza religia monoteistyczna. Powstała w VII wieku naszej ery na Półwyspie Arabskim. Jej twórcą był Mahomet, (właściwie Muhammad ibn Abdallah ibn al Muttalib), który uważany jest za ostatniego z wielkich proroków, następcę Adama, Abrahama (Ibrahima), Mojżesza (Musy) i Jezusa (Isy). Nazwa pochodzi od rdzennie arabskiego słowa „slim” i oznacza człowieka poddanego, posłusznego Allahowi (Bogu). Wyznawca islamu to muzułmanin (arabskie muslim), czyli człowiek poddany Bogu, który wierzy w:

- jedyne Nieśmiertelne Boga
- Anioły (dżiny) oraz w szatany
- proroków, dzięki którym Boże przesłanie zostało przekazane ludzkości.
- święte księgi: Torę, Ewangelię i Koran, traktowane jako objawienie

tego samego Boga

- Dzień Sądu Ostatecznego i osobistą odpowiedzialność za popełnione czyny
- Bożą całkowitą władzę nad dobrem i złym przeznaczeniem
- życie po śmierci w raju lub piekle.

Islam opiera się na pięciu filarach:

- **wyznanie wiary** – szahada, czyli wyznanie, że nikt nie ma prawa być czczony prócz jedyne Boga, a Muhammad jest jego sługą i wysłannikiem. By stać się muzułmaninem, trzeba świadomie, przy świadkach, wypowiedzieć jej słowa.
- **modlitwa** – salat. Muzułmanin modli się, zwrócony twarzą do Mekki pięć razy w ciągu dnia, a w każdy piątek każdy dorosły mężczyzna ma obowiązek udać się do meczetu na spotkanie modlitwne pod kierunkiem imama.
- **jałmużna** – zekat, czyli dobrowolna,

określona prawem forma podatku lub podzielenia się 1/4 rocznego dochodu z wyznawcami islamu. Jej celem jest budowanie solidarności między muzułmanami i wyeliminowanie biedy.

- **post** – saum, czyli powstrzymywanie się od wschodu do zachodu słońca, przez trzydzieści dni w miesiącu Ramadan, od jedzenia, picia i innych przyjemności ducha i ciała.

- **pielgrzymka** – hadż. Każdy muzułmanin powinien raz w życiu wziąć udział w pielgrzymce do Mekki.

Według niektórych, szóstym filarem wiary jest dżihad, co znaczy podejmowanie wysiłku na drodze do Boga, by zwalczyć zło i ucisk, walka ze słabościami. Można go prowadzić przeciwko sobie samemu, walcząc ze słabościami i czynami powodującymi oddalenie się

od Boga, godzić się z losem i cierpliwie znosić trudności. Ta walka to Wielki Dżihad.

Dżihad mniejszy (kital) to walka zbrojna, obrona siebie, ludzi uciskanych i muzułmańskiego sposobu życia, ale tylko wtedy, gdy inne metody zawiodą. Ma być obroną przed uciskiem, w sprawach boskich. Zabronione jest pozbawianie wroga środków do życia, zatrucie wody i niszczenie zbiorów. Nie wolno atakować dzieci, kobiet, chorych i słabych. Wolno stosować jedynie niezbędne minimum środków zbrojnych i siłowych. Do dżihadu może wezwać, a nie go ogłosić, tylko upoważniony do tego przywódca.

Świętą księgą Islamu jest Koran (ar. Al-Qur'aan), którego nazwa pochodzi od słowa Quara'a oznaczającego „on przeczytał, przekazał”. Składa się ze 114 sur, czyli rozdziałów. Według tradycji muzułmańskiej, został objawiony Mahometowi przez Allaha za pośrednictwem anioła Gabriela i zawiera wszystkie prawdy obecne w innych objawionych księgach – Torze, Ewangeliach i Psalmach Dawida.

Adresowany do całej ludzkości, Koran dokładnie i precyzyjnie normuje wszystkie aspekty życia zarówno społecznego, jak i jednostki. Kładzie nacisk na tolerowanie innych religii oraz na pokojowe szerzenie wiary i nie pozwala na stosowanie przymusu wyznawania islamu przez obcych.

Koran i praktyka proroka Mahometa – Sunna, czyli Tradycja – stanowią główne źródło prawa szariat, którego muzułmanin ma przestrzegać. Reguluje ono obowiązki, ustala zasady moralności oraz normuje stosunki rodzinne. Zawiera elementy prawa karnego, np. kary za kradzież czy cudzołóstwo oraz prawa cywilnego, np. ważność umów. Nie jest równoznaczne z prawem państwowym i jest różnie interpretowane w różnych krajach.

Dosłowne odczytanie Koranu może stać się źródłem manipulacji i fundamentalizmu religijnego, czyli bezkompromisowego i stanowczego wyznawania jakiejś idei, przy czym wyznawane zasady mają niekwestionowany autorytet i nie istnie-

je możliwość ich zmiany. Są kojarzone z religią i odnoszą się do koncepcji i ideologii ruchów odnowy religijnej. Żarliwi wyznawcy wiary uważają, że wola Boga jest jedynym drogowskazem obowiązującym każdego członka ich wspólnoty.

Fundamentalizm islamski stoi w sprzeczności ze świeckimi zasadami organizacji państwa. Odrzuca też wszelkie modyfikacje islamu, którego zasady i prawo koraniczne mają być dokładnie przestrzegane. Fundamentalisci odrzucają wszelkie wpływy Zachodu, jego obyczaje, filozofię, politykę i system wartości. Najważniejsze jest samo przestrzeganie zasad podyktowanych przez religię, a nie odnowa społeczeństwa, w którym żyją. Odrzucają możliwość oddzielenia religii od państwa oraz rozróżnienia sfery publicznej od prywatnej, gdyż islam nie oddziela tych sfer. Nie ma też podziału na władzę świecką i religijną, a wszystko, co się dzieje w społeczeństwie islamskim, jest islamem.

Fundamentalizm islamski ściśle związany jest z polityką. Wielu jego wyznawców uważa, że nakazy zawarte w Koranie usprawiedliwiają, wręcz nawiązują do walki zbrojnej i terroryzmu, odrzucając obecną we wszystkich religiach monoteistycznych normę „Nie zabijaj”.

Nakazy dotyczące dżihadu i walki z niewiernymi są traktowane bardzo wybiórczo. Mimo że Koran wyraźnie mówi „*Bóg nie zabrania wam, abyście byli dobrzy i sprawiedliwi dla tych, którzy was nie zwalczyli z powodu religii ani nie wypędzali was z waszych domostw. Zprawdę, Bóg miłuje ludzi sprawiedliwych.*”, a morderstwo traktowane jako jeden z grzechów głównych: „*...ktokolwiek zabił osobę mającą przyjaźń z muzułmaninem, nie pozna zapachu Raju...*”, to fundamentalisci postępują w myśl innego wersetu: „*O wy, którzy wierzyacie, walczycie z tymi niewiernymi, którzy są wam blisko, niechaj odnajdą w was twardość i wiedzą, że Allah jest z tymi, którzy są bogobojni*”. Dla nich świat dzieli się na Dar-al-Islam, świat islamu, świat pokoju i Dar-al-Harb, świat wojny – miejsce, gdzie nie akceptuje się

islam, czyli „*Świat dzieli się na dwie strefy, na nasz prawdziwy, muzułmański, tradycyjny i świat, który nie przyjmuje islamu. Tamten świat trzeba zniszczyć, ponieważ nie przystaje on do naszego, jest niewłaściwy.*”

Islamizm to ideologia wywiedziona z fundamentalizmu, głosząca wierność wobec prawa szariat. Jego zwolennicy odwołują się do podstawowych wartości islamu jako religii narodu wybranego przez Boga. Głoszą powrót do jego fundamentów i na nowo określają wzorce i zasady postępowania poprzez odrzucenie zachodnich wartości, ale nie zdobywczy technologicznych i medycznych. Ich przywódcy są ludźmi wykształconymi na zachodzie, znającymi języki i radzącymi sobie o wiele lepiej we współczesnym świecie niż tradycyjni muzułmanie.

Pojawienie się islamizmu na przełomie XVIII i XIX w. wiąże się z uświadomieniem sobie słabości kulturowej państw islamskich i kontrastu między nimi a podbijającymi je Francją, Wielką Brytanią czy Belgią, między osiągnięciami kultury islamu doby Średniowiecza a późniejszymi cierpieniami, stagnacją gospodarki, brakiem efektów modernizacji życia. Zdawano sobie sprawę, że świat islamu to 1,5 do 2 miliardów ludzi, z czego połowa żyje w biedzie. W latach 70. i 80. XX wieku pojawiło się rozczarowanie próbami modernizowania państw muzułmańskich propagujących świeckość państwa, gdzie wiara miała stać się prywatną sprawą człowieka.

Islamizm jest popularny wśród młodych ludzi z klasy średniej, czyli kupców, rzemieślników bądź drobnych producentów, którzy czują się zagrożeni przez wielki kapitał, dążący do wyeliminowania ich z rynku. Obrona tradycyjnych form życia i stosowanie zasad religijnych jest dla nich sposobem na przetrwanie. Wykształcona młodzież, posiadająca dyplomy uniwersyteckie, pozostaje bez pracy. Wielu udaje się do krajów Zatoki Perskiej, np. Arabii Saudyjskiej, gdzie oprócz pracy i dobrych zarobków czekają na nich organizacje fundamentalistyczne. ▶

► Terroryzm islamistyczny rozwinął się pod wpływem rewolucji islamskiej z 1979 r. (kiedy obalono szacha Iranu Rezę Pahlawiego jako zdrajcę islamu i położono kres jednej z najstarszych, istniejących od starożytności, monarchii), agresji ZSRR i wojny w Afganistanie oraz konfliktu bliskowschodniego.

Islamizm trafia też do młodych ludzi urodzonych w Wlk. Brytanii, Niemczech, Francji czy Belgii, dokąd wyemigrowali ich rodzice, mających poczucie wykluczenia np. z powodu słabego wykształcenia. To właśnie ci zawiedzeni, ulegając propagandzie fundamentalistów, stają się bojownikami nie cofającymi się przed terrorem.

O ile umiarkowany islam nie uznaje przemocy, a nakazy wiary poleca stosować także wobec innowierców, to radykałowie sięgają po terroryzm w jednej z jego najgroźniejszych form – uzasad-

niany przesłaniem religijnym, gdzie wiara jest motywacją do działań przestępczych. Tak pojmowana wiara pomaga pozyskiwać ludzi, zwiedzionych zafałszowaniem i nadinterpretacją nakazów religii, do dokonywania aktów terroru. Bojownikom pomaga dokonywać ataków samobójczych, przełamując ich strach przed śmiercią, mimo, że islam uważa samobójstwo za niewyobrażalny grzech.

Po II wojnie światowej, wraz z ekspansją komunizmu, terroryzm odzyskał rewolucyjną konotację. Terrorysta stał się bojownikiem o wolność. „Różnica między rewolucjonistą a terrorystą sprowadza się do tego, o co każdy z nich walczy. Ktokolwiek broni słusznej sprawy, walczy o wolność i wyzwolenie swego kraju od najeźdźców, osadników i kolonistów, nie może być nazwany terrorystą”. (Jasser Arafat, przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny).

Nienawiść do wroga pozwala dokonywać czynów sprzecznych z naukami Proroka. Bojownicy islamistycznych organizacji terrorystycznych, takich jak Hamas czy libański Hezbollah, nie przestrzegają zaleceń Koranu, które mówi „*nie zdrażajcie, nie bądźcie przesadni, nie zabijajcie niemowląt*”. Zgodnie z nauczaniem Proroka, terroryzowanie, torturowanie niewinnych ludzi, stosowanie narzędzi przymusu czy anarchii nie może być taktowane jako dżihad.

Prawa jednostki nie mogą być deptane nawet dla dobra wspólnego i są tak samo ważne jak prawa wszystkich ludzi. Po atakach terrorystycznych w Paryżu w prasie arabskiej pojawiły się głosy zdecydowanie odcinające się od interpretacji Koranu prezentowanej przez dżihadystów. Rządy krajów arabskich oraz przywódcy religijni wyrazili wobec nich potępienie, nazywając je „tchórzliwym atakami terrorystycznymi odrzuconymi przez prawdziwy islam”. ■

OGÓLNOPOLSKI STRAJK KOBIET - LIST DO SWPS

JM Rektor
dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS
Roman Cieślak

Szanowny Panie Rektorze,
Wasza Magnificencjo

Ze zdumieniem i oburzeniem przyjmujemy fakt, iż na renomowanej uczelni, jaką jest SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny – Wydział Zamiejscowy w Poznaniu, zatrudniony jest poseł PiS Bartłomiej Wróblewski, którego ostatnim „osiągnięciem” jest złożenie do działającego nielegalnie Trybunału Konstytucyjnego wniosku o wydanie orzeczenia zmuszającego kobiety do noszenia i rodzenia uszkodzonych nieodwracalnie płodów, w tym niemających szans na przeżycie poza organizmem matki (a więc i patrzenia na ich śmierć w męczarniach).

Szokuje nas w szczególności, że zajęcia z zakresu prawa konstytucyjnego na Państwie uczelni prowadzi osoba, która w swojej antykobiecej krucjacie, powołując się na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z dnia 4 lipca 1997 r.

skrzętnie pomija to, że zostało ono wydane w odniesieniu do innego stanu prawnego – nie w odniesieniu do obecnie obowiązującej Konstytucji, która weszła w życie 17 października 1997 r., a skonfrontowana z tym faktem – bagatelizuje go i brnie w dalsze manipulacje, mające podstawy wyłącznie ideologiczne, a nie prawne. Czy na Państwa uczelni robi tak samo? Manipuluje w imię antykobiecej ideologii, czy uczy prawa?

Widzimy również, że powierzyliście Państwo posłowi PiS Bartłomiejowi Wróblewskiemu zadanie nauczania studentów o Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Czy jesteście Państwo pewni, że poseł PiS Bartłomiej Wróblewski uczy o wszystkich jej artykułach – także tych, na podstawie których kobiety pozbawiane w Polsce (i innych krajach nienawidzących kobiet) prawa do legalnej aborcji wygrywają sprawy w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, a dotyczących zakazu tortur i niehumanitarnego traktowania (art. 3) i prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego (art. 8)? Czy mówi o tych sprawach? Czy czyni

to rzetelnie, czy też korzysta z przywilejów wykładowcy akademickiego, żeby zamiast dzielić się wiedzą (co wątpliwe w przypadku osoby, której myślą się polskie konstytucje) szerzyć ideologiczno-religijny obłąd?

Mamy szczerą nadzieję, że antykobiece, średniowieczne poglądy i idące za nimi działania posła PiS Bartłomieja Wróblewskiego nie są poglądami SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego. Jednak trudno nam nie reagować na fakt, że zatrudniają Państwo osobę prowadzącą antykobiecą, pozbawioną jakichkolwiek podstaw naukowych krucjatę ideologiczną, w której wykorzystuje ona swój stopień naukowy, pozycję wykładowcy akademickiego i współpracę z Państwem uczelnią do legitymizowania poglądów, z których dumny był i które ze znanym nam wszystkim skutkiem wprowadził w życie Nicolae Ceausescu.

Z wyrazami szacunku
Agnieszka Wierzbicka
Ogólnopolski Strajk Kobiet

DZIEWCZYNY! BĄDŹCIE SOBĄ I REALIZUJCIE SWOJE MARZENIA!

Jestem sobą w spodniach czy w sukience. Pierwsza debata dziewczyn odbyła się 21 października w Kawiarni-Księgarni Radio Telewizja w Warszawie.

Karolina Deryńska, Elżbieta Stawecka (działaczki .Nowoczesnej, inicjatorki spotkania).



i nie przechwalającą się sukcesami idealną matką, żoną, kucharką i kochanką.

Feminizm nie jest wyłącznie sprawą kobiet. Chodzi w nim o walkę z nierównym traktowaniem oraz stereotypami dotyczącymi również mężczyzn – podkreślały uczestniczki debaty. Zgodziły się, że w kontekście kształcenia dziewczyn nie powinno się dążyć do segregacji, ale do równości i kształtowania świadomości, jako przykład wskazując zajęcia edukacji seksualnej.

Na pytanie o najbardziej krzywdzące komentarze na swój temat, Monika Rosa wskazała te o podtekście seksualnym, które kierowane są zwłaszcza do młodych kobiet. Posłanka wspominała swoje początki w Sejmie. Starając się dostać i potem pracując w sejmowej Komisji Energetyki musiała pracować znacznie sumiennie niż jej koledzy. Podczas jej pierwszego przemówienia na sali plenarnej Sejmu, które samo w sobie było wielkim stresem, jeden z posłów wysłał w jej stronę „buziaczki” i „puszczał oczko”.

Jak podkreślała jednak Weronika Bornikowska, nie jesteśmy same i nie możemy wstydzić się poprosić o pomoc – naszą siłą jest wspólne działanie. Kasia Kuzka zauważyła, że pewne wzmacniające stereotypy schematy działania są tak zakorzenione w świadomości, że nawet nie zwracamy na nie uwagi. Wyraziła troskę o kształt świata, w którym będą żyły następne pokolenia.

Monika Cichocka apelowała, by zmiany w świadomości zacząć od siebie, nie ograniczać się w dążeniu do celów, a na kąśliwe uwagi reagować od razu i bez chowania głowy w piasek. Tylko natychmiastowa kontra skutecznie zwalcza złe schematy myślowe i daje drugiemu człowiekowi jasny sygnał, że jego zachowanie jest po prostu złe. Dotyczy to także kąśliwych komentarzy kierowanych przez kobietę do drugiej kobiety. – Nie zazdrościmy, tylko się inspirujemy – to jest klucz – powiedziała.

Publiczność i internauci bardzo ciepło przyjęli tę pierwszą debatę. Jako pomysłodawczynie czujemy się zmotywowane do dalszego działania – organizacji kolejnych spotkań, rozmów i warsztatów. Naszym celem jest wzmacnianie zaufania dziewczyn do ich kompetencji i wiary w swoje możliwości. Bądźcie sobą, spełniajcie swoje marzenia! Realizujcie swoje cele niezależnie od tego czy nosicie spodnie, czy sukienki. ■

Impulsem do zorganizowania spotkania był zamieszczony na jednym z portali internetowych wywiad z licealistkami i założycielkami organizacji „Dziewuszki Dziewuszkom” Weroniką Bornikowską i Kasią Kuzką, w którym zwracały uwagę na utrzymujące się stereotypy w postrzeganiu kobiet. Do obu licealistek podczas debaty dołączyła posłanka Monika Rosa (.Nowoczesna) oraz Monika Cichocka – tancerka dancehall, założycielka grupy Gun Shot i prawniczka.

Uczestniczki dyskusji już na wstępie zauważyły, że często kobiety same stawiają sobie bariery poprzez myślenie „jeszcze nie jestem gotowa”, „mam niewystarczającą wiedzę i kompetencje”. Unikają komunikowania społeczeństwu, że są szczęśliwe, zadowolone z siebie i z życia, w obawie przed etykietkami „egoistka”, „zbyt pewna siebie”. Przedstawicielki „Dziewuszek Dziewuszkom” przyznały, że dopiero po „wyjściu z domu” przekonały się, jak bardzo system wartości przekazywany im przez rodziców różni się od tego, który reprezentuje polskie społeczeństwo.

Panelistki zgodnie podkreślały konieczność obalania stereotypów – zaznaczały, że na człowieka powinno patrzeć się przez pryzmat czynów i tego, co sobą reprezentuje. Zwróciły uwagę na pojawiający się pogląd, że skoro kobiety mają prawa wyborcze i mogą pracować, to nie mają o co walczyć – niedostrzegane są w ich opinii np. nierówności na rynku pracy. Wyraziły oburzenie dość powszechnym oczekiwaniem, by kobieta była skromną

ZAPOMNIANY BRAT JEZUSA

Polscy autorzy – badacze Nowego Testamentu i tropiciele herezji – wysunęli hipotezę, która może zachwiać podstawami chrześcijaństwa. Po latach zgłębiania pism, podań i legend doszli do wniosku, że Maryja powiła w Betlejem... bliźnięta.

Justyna Jeszkie

Jerzy Andrzej Masłowski (poeta, prozaik, dziennikarz) i Wojciech Michał Cegielski (psycholog) tę niezwykłą koncepcję opublikowali w niedawno wydanej powieści pt. „Lucyfera”. Książka jest co prawda psychologicznym thrillerem rozgrywającym się we współczesnej Prowansji, jednak przedstawione w niej fakty składają się na alternatywną wersję życia Jezusa Chrystusa.

I choć powieść reklamowana jest jako polska odpowiedź na „Kod Leonarda da Vinci”, to wydaje się, że „Lucyfera” jest bardziej pomysłowa, odważna i nieporównanie silniej przesycona metafizyką niż bestseller Dana Browna. O ile bowiem autor „Kodu...” w lwiej części posilkował się hipotezami wcześniej znanymi i publikowanymi, m.in. w książce „Święty Graal, święta krew”, o tyle Masłowski i Cegielski, opierając się na historycznych źródłach, stworzyli własne, nigdzie wcześniej niepublikowane hipotezy, podważające prawdy zawarte w Nowym Testamencie i Pismach Apostolskich.

Dwa oblicza Jezusa

Autorzy książki, ustami bohaterów, zadają pytanie, na które chrześcijanie do dziś nie potrafią jednoznacznie odpowiedzieć: jak to możliwe, że Jezus został w ewangeljach tak różnie przedstawiony. Z jednej strony, jak chce Kościół, jest on łagodnym, natchnionym mistykiem miłującym bliźniego i każącym nadstawiać drugi policzek, z drugiej zaś strony mówi: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Ewangelia wg św. Łukasza 12,49.). Niepokój budzą także inne jego słowa: „Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową i będę nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy” (Ewangelia wg św. Mateusza 10. 35-36). Jednak najbardziej szokuje zdanie, które wypowiada do apostołów: „Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, żebym panował nad nimi, przyprowadźcie tu i pościnajcie w moich oczach” (Ewangelia wg św. Łukasza 19,11-28).

Te dwie sprzeczne osobowości Jezusa można, zdaniem autorów „Lucyfer”, wytłumaczyć tylko w jeden sposób: Maryja



Madonna w grocie - I wersja
Leonardo da Vinci - Vergine delle Rocce (Louvre), fot. wikipedia.org

urodziła bliźnięta. Jezus, mający łagodny charakter, został kaznodzieją, jego brat-bliźniak – rewolucjonistą, który później stał się przywódcą zelotów – nacjonalistycznego ugrupowania planującego wyzwolić Żydów spod rzymskiej okupacji.

Jeśli to prawda, to jak nazywał się brat Jezusa i czy jest o nim jakakolwiek wzmianka? Otóż – zdaniem pisarzy – nazywano go Barabasz. Dzisiejsi uczeni nie są pewni pochodzenia tego imienia i niektórzy twierdzą, że prawdopodobnie był to młodszy brat Jezusa, zaś inni, bardziej rozmiłowani w herezjach, dowodzą, iż był to jego syn.

Zagadkowe płótno

Czy są jakieś dowody potwierdzające tę hipotezę? Św. Jan Chrzciciel, niedługo przed śmiercią, mówi: „Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” (Ewangelia wg św. Mateusza, 11,3). Naturalnie, zdanie to mogli zniekształcić kolejni kopiści, ale jego sens pozostał: Jan Chrzciciel nie był pewien, czy Jezus jest Mesjaszem. Czy zatem powiedział to, bo nie mógł rozpoznać bliźniaków?

Ale są też inne, bardziej współczesne dowody. Autorzy „Lucyfer” dowodzą, że prawdę o bliźniakach znali wtajemniczeni, jednak w obawie przed oskarżeniem o herezję nie ujawniali swej wiedzy, a jeśli już to robili – posługiwali się alegoriami. Jednym z wtajemniczonych był, a jakże, Leonardo da Vinci, który wśród swych licznych dzieł namalował tajemniczy obraz pt. „Madonna wśród skał”. Według historyków, przedstawia on apokryficzną legendę o spotkaniu małego Jezusa i równie małoletniego Jana Chrzciciela. Miało do niego dojść w grocie, w której schroniła się uciekająca do Egiptu Święta Rodzina. Leonardo namalował obraz na zamówienie zakonników z Bractwa Niepokalanego Poczęcia do kościoła San Francesco. Gdy jednak ojcowie zobaczyli ukończoną pracę, natychmiast ją odrzucili i stwierdzili, że nie wolno jej pokazywać wiernym.

Cóż tak zaniepokoiło zakonników? Otóż chłopcy, z których jeden błogosławi drugiego, zostali przedstawieni niemalże identycznie – trudno wskazać, który z nich jest Jezusem, a który

Janem. Według heretyckiej hipotezy, Leonardowi chodziło o zaznaczenie, że prawdziwym Mesjaszem był Jan Chrzciciel i to on udziela błogosławieństwa Jezusowi. Jednak, zdaniem autorów „Lucyfery”, Leonardo przedstawił na obrazie nie Jana Chrzciciela, ale bliźniaka Jezusa – Barabasza. Dlatego zakonnicy polecieli malarzowi wykonać drugą wersję. Choć z tej drugiej wciąż nie wynika jednoznacznie, kto komu udziela błogosławieństwa, to jednak obraz zaakceptowano. Zdaniem polskich autorów, druga wersja została dopuszczona, bo obaj chłopcy zasadniczo różnią się wyglądem (pierwsza znajduje się w Luwrze, druga – w londyńskiej National Gallery).

Wiersz pełen niejasności

Są też inne dowody na istnienie bliźniaków. W Langwedocji, w miasteczku Rennes le Chateau, znajduje się kościół z tajemniczym ołtarzem – z jednej jego strony stoi posązek Maryi z Dzieciątkiem, z drugiej – Józefa, także trzymającego Dzieciątka. Według oficjalnej wersji, ma to symbolizować, że Maryja i Józef z takim samym zaangażowaniem zajmowali się Jezusem. Jednak, zdaniem autorów, proboszcz Berenger Saunier w taki alegoryczny sposób chciał pokazać prawdę o bliźniakach.

Z kolei w stolicy Prowansji Aix-en-Provence, w kościele św. Jana, znajduje się obraz nieznanego autorstwa, który przedstawia Maryję trzymającą na kolanach Jezusa i jednocześnie depczącą stopą główkę dziecka bliźniaczko do Jezusa podobnego (czyżby autorowi chodziło o to, iż Maryi zwiastowano, że jeden z bliźniaków będzie zły i przepełniony agresją?).

Na obrazie znajdującym się w kościele św. Trofima w Arles archanioł Gabriel zwiastujący Maryi, że pocźnie Mesjasza, wyciąga w jej kierunku dwa palce, jakby chciał powiedzieć, że urodzi bliźnięta. Prawdę o bliźniakach mógł znać też Charles Peguy (1873-1914) – francuski poeta i dramaturg, który niedługo przed śmiercią napisał zagadkowy wiersz:

Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii
I krew w tętnicy, i krew w żyłę
I źródło łaski, i czysta fontanna
Ramiona Szatana to krzyż Lotaryngii,
Ta sama tętnica, i żyła ta sama,
I krew ta sama, i mętna fontanna*

Wspomniany w wierszu słynny krzyż lotaryński (w Polsce zwany jagiellońskim) ma dwie poprzeczne belki, jakby jego pomysłodawca chciał powiedzieć, że każda z belek przeznaczona jest dla jednego z braci. Miał go w herbie Rene Andegaweński – książę Lotaryngii, w której – według legend – zamieszkali potomkowie Marii Magdaleny i jej męża – Jezusa (a może Barabasza?).

(Nie)rozumiały gest Judasza

Czy więc Mesjaszy było dwóch? Nie! Mesjasz był jeden. Ale który z bliźniaków nim był? Którego pojmano i stracono? We-

dług autorów „Lucyfery”, Rzymianie wiedzieli o istnieniu bliźniaków i zamierzali aresztować Barabasza, gdyż to właśnie on nawoływał do powstania przeciwko Imperium. Bliźniacy zostali otoczeni przez żołnierzy na Górze Oliwnej i... nieoczekiwanie Rzymianie zostali postawieni przed trudnym wyborem, nie wiedzieli bowiem, którego z braci zakuć w kajdany. Pomógł im Judasz, składając słynny pocałunek na policzku Jezusa (do dziś chrześcijanie nie rozumieją, w jakim właściwie celu „zdrajca” to uczynił, skoro Jezus był powszechnie znaną osobistością, jednak w kontekście bliźniaków ów niezrozumiały gest staje się jasny). Jednak Rzymianie nie wiedząc, którego z braci aresztować, pojмали obu.

W tym miejscu zaczyna się największy dramat nie tylko bliźniaków, ale wszystkich chrześcijan, bo zagadką pozostaje, który z braci został ukrzyżowany. Na pewno wypuszczono jednego z nich: lud na wieść o aresztowaniu domagał się: „*Strać Tego, a uwolnij nam Barabasza*” (Ewangelia wg św. Łukasza 23, 18). Ale którego z nich uwolniono? To, że jeden ocalał, jest pewne i sugestię tę znaleźć można w różnych źródłach.

Jeśli ukrzyżowano Jezusa, chrześcijanie mogą spać spokojnie. Jeśli zaś ukrzyżowano Barabasza – odkupienie nie odbyło się, a tym samym religia chrześcijańska chwieje się w posadach.

Mesjasz... była kobietą

Jednak dotychczasowe pytania blakną, bowiem, śledząc losy bohaterów „Lucyfery” dowiadujemy się, że nie ma większego znaczenia, który z braci umarł na krzyżu, bo żaden z nich nie był Mesjaszem! Mesjaszem zaś była... Maria Magdalena.

Magdalena – kobieta bogata, niezależna i wpływowa, zwana Apostołką Apostołów i Dobrym Pasterzem – troszczyła się o utrzymanie Jezusa i jego grupy. Pisma gnostyckie wspominają, że misja Jezusa zaczęła się w Betanii – majątku należącym do Marii Magdaleny.

W XVIII w. zakonnik z Sainte-Croix Polycarpe de la Riviere, wybitny uczony tamtych czasów, napisał rozprawę o Marii Magdalenie, która natychmiast trafiła na indeks ksiąg zakazanych. Warto przy tym zaznaczyć, że w ewangeljach gnostyckich twierdzi się, iż nauki Jezusa pochodzą od Magdaleny i od Jakuba. Czy więc Magdalena mogła być Mesjaszem i wypełniając misję zleconą jej przez Boga robiła to rękami Jezusa? Dlaczego nie? Kto w tamtych czasach słuchałby nauk głoszonych przez niewiastę?

Nie sposób wymienić wszystkich zamieszczonych w książce pytań, domysłów i hipotez. Ale te, o których wyżej mowa, mogą zachęcić wielu badaczy, by próbować na nowo odczytać starodawne pisma. ■



*Tłumaczenie wiersza Jerzy A. Masłowski

NOWOCZESNY GPS, CZYLI DOKĄD ZMIERZAMY

Dr Paweł Pudłowski,

poseł .Nowoczesnej, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii



fot. twitter.com/Gasiuk_Pihowicz

Na tegorocznym Forum Ekonomicznym w Krynicy .Nowoczesna zainaugurowała cykl debat pod nazwą „Nowoczesny GPS: Gospodarka, Praworządność, Samorząd”. To rozmowy o gospodarce, znaczeniu polityki państwa dla innowacyjności i nowoczesnych technologii, wpływie sądów na gospodarkę, pożądanym kierunkach zmian w sądownictwie, konieczności stanowienia dobrego prawa w parlamencie. Także o silnym samorządzie, będącym podstawą właściwych decyzji dla rozwoju regionów

Gospodarka

Celem jest sprawniejsze, lepiej zorganizowane państwo, w którym każdy będzie

miał poczucie ładu, bezpieczeństwa i troski o interesy Polaków; rozwój gospodarczy, oparty na przedsiębiorczości i własności prywatnej, służący poprawie jakości życia i większej trosce o każdego z nas, wspólnota wolności, w której każdy czuje się godny, potrzebny i może się realizować.

Te działania muszą być wspierane przez gruntowną modernizację administracji państwa, jej cyfryzację, uproszczenie procedur i optymalizację zatrudnienia. Konieczne jest obniżenie podatków oraz zmiany na rynku pracy i w gospodarce, dążące do wzrostu realnych zarobków większości Polaków przynajmniej o 2000 zł.

Nie będzie stabilnej gospodarki bez projektów wspierających powstawanie

miejsce pracy i ułatwiających młodym ludziom znalezienie pierwszej pracy lub założenie firmy. Do tego niezbędne jest też utrzymanie handlu w niedziele.

Główne punkty programu gospodarczego .Nowoczesnej to:

1. Zmniejszenie podatków przy jednoczesnym zachowaniu progresji podatku dochodowego (PIT) i obniżenie progów z 18 do 16 proc. i z 32 do 26 proc. Docelowo – o ile pozwoli na to budżet państwa po zbyt rozrzuconej polityce ostatnich lat – wprowadzenie podatku liniowego z wysoką kwotą wolną.

2. Rozwiązania pozwalające młodym łatwiej znaleźć pierwszą pracę, poprzez

częściowe zwolnienie ich ze składek na ubezpieczenia społeczne przez pierwsze dwa lata po ukończeniu edukacji.

3. Ułatwienie podnoszenia kwalifikacji przez dorosłych, zwłaszcza umiejętności cyfrowych.

4. Likwidacja przywilejów emerytalnych dla nowych osób wchodzący na rynek pracy.

5. Zmiana systemu zamówień publicznych, poprzez ograniczenie w przetargach pierwszeństwa ceny i wprowadzenie kryterium formy zatrudnienia pracowników.

6. Wprowadzenie programu Aktywna Rodzina, który zastąpi program 500+. Pomoże to zwiększyć dzietność, poprawi katastrofalne wskaźniki demograficzne i ułatwi rodzicom wychowanie swoich pociech bez rezygnacji z zawodowej aktywności oraz stresu związanego z koniecznością zapewnienia dzieciom dobrej opieki. Aktywna Rodzina to:

- Ulga podatkowa 3000 zł rocznie (250 zł miesięcznie) na każde, również pierwsze dziecko. Taki program wsparcia finansowego promuje aktywność zawodową rodziców, jest tańszy dla państwa o 6 mld zł rocznie i bardziej sprawiedliwy społecznie.

- Dobra opieka nad dzieckiem w żłobku, czy miejscu pracy rodziców.

- Szkoła dostosowana do potrzeb pracujących rodziców, ze świetlicami realizującymi program edukacyjny, czynnymi w godzinach pracy rodziców i z atrakcyjną ofertą opieki w weekendy oraz w dni wolne od pracy.

- Poprawa jednej z najniższych w Europie ściągalności alimentów.

Praworządność

Obywatele, opozycja i sędziowie chcą reformy sądownictwa, ale nie może ona polegać na upolitycznieniu niezależnych sądów. W każdym demokratycznym kraju sędziowie kontrolują polityków, a nie odwrotnie. Nikt dzisiaj nie potrzebuje

billboardowej kampanii za 19 milionów złotych, lecz otwartej rozmowy nad wielką reformą sądownictwa, przyspieszającą rozpatrywanie spraw.

We wrześniu br. rozpoczął prace nad reformą specjalny zespół parlamentarny, powołany przez opozycję. Udział w nim biorą obywatele, sędziowie, prawnicy, politycy różnych opcji, eksperci i organizacje. Jeżeli obecnie rządzący nie skorzystają z możliwości wzięcia udziału w tych pracach, to kolejny rząd będzie miał gotowy opis problemów w sądownictwie i sposób na ich rozwiązanie.

Samorząd

Państwo dobrze zorganizowane musi być zdecentralizowane, a obywatele powinni mieć większy udział w sprawowaniu władzy. Nowoczesna przygotowała ustawę o obywatelskiej inicjatywie uchwałodawczej, pozwalającej grupie mieszkańców zgłosić projekt uchwały w zakresie zadań realizowanych przez samorządy gmin, powiatów czy województw. Pozwoli to szczególnie środowiskom nieprezentowanym w radach na zaangażowanie i wpływ na rozwój swoich społeczności. Myśląc o zmianach w samorządzie wiemy, że konieczne jest podjęcie wielu działań, aby sytuacja z rozbiorem samorządu już nigdy się nie powtórzyła.

Główne punkty naszego programu samorządowego to:

1. Likwidacja administracji rządowej na poziomie województw, co pozwoli na sprawniejsze działania. Sytuacja ponawianych w województwie pomorskim pokazała, że zarządzanie kryzysowe - główne zadanie wojewody - nie sprawdziło się. Ludzie sami musieli organizować sobie pomoc, aby likwidować skutki nawałnic.

Nowoczesna przygotowywała już niezbędne zmiany w ustawie o województwie i administracji rządowej w województwie. Jedyne zadania, które muszą być wykonywane przez administrację rządową to nadzór prawny i zestandaryzowane zadania zlecone, co ułatwi rozliczenia.

2. Zmiana ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego (JST), pozwalająca też na wdrożenie programu Aktywna Rodzina. Oprócz udziału w podatku PIT i CIT, konieczne są nowe źródła finansowania JST:

- Możliwość zwrotu VAT z inwestycji dla każdej JST.

- Udział w podatku VAT dla województw.

- Subwencja środowiskowa dla gmin, powiatów i ewentualnie województw, gdzie obszar chroniony przekracza odpowiednio: 75 i 60 proc. powierzchni (dla województw mogłoby to być np. 40 proc. powierzchni). Subwencja musi być rekompensatą dla JST z tytułu ograniczonych możliwości rozwojowych. Przykład Puszczy Kampinoskiej najlepiej pokazuje te problemy.

3. Zwiększenie, w ramach Krajowego Funduszu Drogowego, udziału pobieranej akcyzy na drogi z przeznaczeniem na drogi samorządowe. Należy utworzyć Fundusz Dróg Samorządowych, dysponujący rocznie kwotą ok. 2-2,5 mld złotych, co pozwoli na nieobciążanie nas dodatkowo nowym podatkiem. Obecnie tylko niewielka część akcyzy jest przeznaczana na Krajowy Fundusz Drogowy czy Fundusz Kolejowy.

4. Umożliwienie tworzenia dobrowolnych związków metropolitalnych dla aglomeracji zamieszkiwanej przez ok. 1 mln osób.

5. Konsolidacja finansów na poziomie samorządów i stworzenie zachęt dla łączenia JST poprzez zwiększone udziały w podatkach przez okres 5 lat.

6. Upodmiotowienie samorządów regionalnych. Polityka regionalna uzależniona jest w 100 proc. od funduszy europejskich. Dzięki polityce PiS Polska po 2020 roku nie będzie mogła liczyć już na takie wsparcie jak obecnie. Niezbędny jest przegląd zadań, którego efektem powinna być nowa ustawa o prowadzeniu polityki rozwoju. ■

UZBROJENI PACYFIŚCI

Broń to często zabawka dla dorosłych, ale zarazem śmiertelne narzędzie walki. Czy w naszym kraju potrzebny jest powszechny dostęp do broni palnej?

Adam Mazguta



fot. pixaby.com

Polska jest jednym z najbardziej rozbrojonych krajów świata. Na stu mieszkańców przypada 1,3 egzemplarzy broni. W Finlandii ten odsetek wynosi aż 45,3 sztuk, a we Francji, w Niemczech, Norwegii, Islandii, Szwecji i Austrii - ponad 30 sztuk. W Sejmie trwają prace nad projektem nowelizacji ustawy o dostępie do broni i wygląda na to, że złagodzenie przepisów ma wielu

zwolenników wśród niemal wszystkich opcji politycznych. Pora zatem zastanowić się, jakie mogą być konsekwencje wejścia w życie nowego prawa.

Niebezpieczne narzędzie

Przeciwnicy powszechnego dostępu do broni palnej w Polsce wskazują na zagrożenie, jakie może wynikać z nieodpowiedzialnego jej użycia i to w naj-

mniej spodziewanych sytuacjach. Porusza się też sprawę wykorzystania broni do napadów, wymuszeń rozbójniczych i terroryzmu. Przeciwnicy nie chcą wypadków z bronią, które zazwyczaj niosą śmierć i kalectwo. Wielu z nich argumentuje, że to lobby finansowe wymusza na posłach otwieranie się Polaków na broń. Produkcja i handel bronią oraz amunicją to spory biznes. Chodzi też o budowę i eksploatację strzelnic, han-

del oprzyrządowaniem obiektów, przyrządami optycznymi, tarczami, osłonami tłumiącymi hałas, ubezpieczeniem i zabezpieczeniem medycznym.

Efekt zwiększenia ilości broni w przestrzeleni publicznej byłby taki, że policjant idący na zwykłą interwencję, np. w czasie awantury domowej, nigdy nie będzie miał pewności, czy nie „dostanie kulki” od obywatela. Podążając tym tropem: ustawodawca będzie musiał wzmocnić prawa policjantów w zakresie użycia broni tak, by mieli oni przewagę. To znaczy, że będzie dochodziło do tragedii i pomyłek, jak w USA, będą więc ginąć ludzie. Posiadanie broni prowadzi również, dzięki jej użyciu, do częstszych samobójstw. Statystyki wskazują, że ponad połowa targających się na swoje życie sięga po broń, bo ma do niej łatwy dostęp.

Słyszę już głos mojego doświadczonego ojca, który powiedział: aby być pobitym, idź z pustymi rękami, chcesz zostać pocięty, zabierz nóż, ale gdy chodzisz z bronią – spodziewaj się ran postrzałowych.

Zwolennicy dostępu do broni twierdzą, że broń jest potrzebna do budowy wartości obronnych państwa, do promowania swoistej mody na szkolenie oraz w celu obrony osobistej obywateli i ich mienia.

Strzelnice i patriotyzm

Niektórzy posłowie podnoszą zależność dostępu do broni od poziomu wolności obywatelskiej.

Potrzebne są nam strzelnice i patriotyzm – mówią. Współczesny patriota, jak wcześniej w historii, musi mieć broń. Dlatego pistolet w każdej szufladzie to nie tylko dobre hasło, ale poszerzenie wolności obywatelskiej i powszechna możliwość samoobrony. Mówi się również o potrzebie skończenia z reglamentacją broni przez policję, głównie dla kolegów mundurowych, lobby strzeleckiego i myśliwych.

Podczas wojny w Iraku, w celu udarem-

nienia buntu szejków, zezwolono na posiadanie broni, z którą Arab się nie rozstaje. Przywiązanie do broni jest tam tak powszechne, że gdy u nas dziecko dostaje z okazji komunii świętej komputer czy rower, tam młody chłopiec dostaje AK-43. Zresztą potężne domowe arsenały są wręcz tradycją tamtych kultur.

Szwajcarom nie przeszkadza przechowywanie umundurowania i uzbrojenia swoich żołnierzy w domach ze schronami, a w niemal w każdej wiosce jest strzelnica. Tak więc można, tylko za takim rozwiązaniem przemawiają wielowiekowe tradycje i wrodzona wręcz odpowiedzialność.

Nowe zasady dostępu

W Sejmie finalizuje się prace nad projektem nowej ustawy o broni i amunicji. Propozycje liberalizujące prawo do posiadania broni zostały przedstawione przez posłów Kukiz'15 kilka dni przed masakrą w Las Vegas, w której zginęło prawie 60 osób, a niemal sześćset zostało rannych. Posłowie otwierają jednak drogę do posiadania broni, choć nie na oścież.

Projekt, który został poparty przez część ugrupowań parlamentarnych, nie przewiduje pełnego dostępu do broni. Zakłada prowadzenie ewidencji i wydawania pozwoleń przez organ powiatowy, czyli starostę, a nie – jak dotychczas – przez komendanta wojewódzkiego policji. Wprowadza również podział broni na kategorie. Pierwsza z nich to broń pneumatyczna, gładkolufowa i bocznego zapłonu (tj. sportowa), na którą wystarczy Obywatelska Karta Broni. Kartę dostanie każdy, kto

ukończył 21 lat, nie był karany, przyniesie zaświadczenie od lekarza, ma meldunek w Polsce i wskaże powód, dla którego chce ją posiadać.

Po trzech latach posiadania karty można dostać pozwolenie podstawowe, które otwiera drogę do kupna broni drugiej kategorii, czyli nawet samopowtarzalnej. To taka, która automatycznie przeladowuje naboje. Trzecia kategoria określa pojęcie pozwolenia rozszerzonego. To najważniejsze cywilne pozwolenie na broń. W przypadku tej – i pozostałych – kategorii nie ma już zastrzeżenia zapisanego w obecnej ustawie, wykluczającego wydaniem pozwolenia osobom uzależnionym od alkoholu lub od substancji psychoaktywnych. Jest to dość niebezpieczny pomysł, zwłaszcza że sprawcami dużej części makabrycznych zdarzeń z użyciem broni są osoby z zaburzeniami psychicznymi.

Odpowiedzialność za broń

Czy zatem zmiana prawa sprawi, że broni będzie więcej, czy jest nam ona niezbędna, czy będzie z nią bezpieczniej i czy będziemy czuli się bardziej wolni, patriotyczni?

Jedno jest pewne: aby żyć z bronią u boku, musimy wiele się o niej nauczyć i wiele o niej wiedzieć. Wszyscy musimy pamiętać, że broń to nie tylko zabawka dla dorosłych na strzelnicy. To przede wszystkim odpowiedzialność za jej przechowywanie, dostępność dla dzieci i osób postronnych, za skutki jej, mniej czy bardziej świadomego, użycia. ■

*Adam Mazgula
pułkownik rezerwy, prezes zarządu
Stowarzyszenia „Tarcza”*



fol. pixabay.com

NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA W PRAKTYCE

Ewa Kacprzak-Szymańska



fol. Radosław Zasadiński

Sroda rano, godzina 7.45. Śpieszę się na dyżur prawnika w punkcie Nieodpłatnej Pomocy Prawnej. W autobusie rozmyślałam o tym, kto dzisiaj przyjdzie, ile osób, czy wystarczy czasu dla wszystkich chętnych? To tylko cztery godziny – tyle otwarty jest punkt. Godzina 7.55, wchodzę do urzędu, ulga... dzisiaj brzydka pogoda, nikt jeszcze na mnie nie czeka.

Po chwili słysząc już pukanie, wchodzi ponad osiemdziesięcioletnia kobieta. Mówi, że mieszka sama, zapracowane dzieci nie mają czasu zaglądać, a ona otrzymała propozycję uzyskania korzystnej ceny prądu po podpisaniu aneksu do umowy, na co oczywiście przystała. Po dwóch miesiącach okazało się, że cena wcale nie jest obniżona, wręcz przeciwnie – jest zobligowana do płacenia dwóch rachunków. Jednego na konto dotychczasowego dostawcy, a drugiego na konto firmy, z którą podpisała „aneks”. Najbardziej martwi ją fakt, że za rozwiązanie umowy przed terminem należy zapłacić karę umowną 1000 zł. Z emerytury nie starcza na wszystko, na pewno nie na taki ekstra wydatek.

Uspokajam ją, że na ogół udaje się takie sprawy rozwiązać korzystnie dla poszkodowanych. Z podobnym problemem przychodzi do nas ok. 40 proc. interesantów, wiemy już, co robić. Sporządzamy pisma, zawiadamiamy urzędy, bo to oczywiste wprowadzenie w błąd, umowa jest nieważna. Większość z rzekomych „pośredników” zgadza się na odstąpienie od umowy bez obowiązku zapłaty kary umownej, co również jest spowodowane karami nakładanymi na nich przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Jednak, aby doszło do nałożenia kary na podmioty stosujące niedozwolone praktyki, poszkodowani muszą wykazać się obywatelską postawą i oprócz pisma do „pośrednika w dostawie prądu” powinny zgłaszać sprawę do UOKiK.

Po godzinie wszystkie pisma są przygotowane, wszystkie wraz z instrukcją które, gdzie i w ilu egzemplarzach należy wysłać. Nasi klienci muszą podjąć działania we własnej sprawie, nie możemy dopełnić za nich wszystkich czynności.

Do godziny 11.45 bezustannie wchodzi kolejne osoby potrzebujące pomocy. Czuję, że myślę coraz wolniej. Każdy przypadek wymaga zapoznania się z dokumentacją, powiązania indywidualnej sprawy z aktualnymi przepisami i orzecznictwem. Muszę być uważna i skupiona, błąd może mojego klienta dużo kosztować. W dodatku wielu interesantów to gaduły (takie jak ja), które nierzadko opowiadają o sprawie poczynając niemal od chwili narodzin. Takim sposobem znam drzewa genealogiczne niektórych mieszkańców warszawskiej Woli i ich ciekawe doświadczenia. Wielu z nich to powstańcy i osoby pamiętające II wojnę światową. Nie mam już dziadków, ich opowieści sprawiają mi prawdziwą przyjemność.

Kiedy przed godziną 12 puka następny klient, myślę że zostało tylko siedem minut dyżuru i nie zdążymy zbadać sprawy. Jednak do gabinetu wchodzi znajoma emerytka, która przed 2015 r. odziedziczyła długi skarbowe, nie wiedząc o tym. Powiedziałam jej na ostatniej wizycie, że sprawa raczej jest beznadziejna, ale skoro ma prawo do złożenia odwołania, to koniecznie musimy z niego skorzystać.

Prawnicy z punktów nieodpłatnej pomocy prawnej nie reprezentują klientów przed urzędami czy sądami, więc w tym przypadku nie mogliśmy zbadać dokumentacji znajdującej się w urzędzie skarbowym, nie było też na to czasu. Jedyne, czego mogliśmy się trzymać, to przedawnienie, mimo że urząd skarbowy dokonywał czynności go przerywających.

Uśmiech na twarzy klientki podpowiadał mi, że wydarzyło się coś przyjemnego. Faktycznie, odebrała odpowiedź od Dyrektora Izby Skarbowej, który dopatrzył się wielu nieprawidłowości i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy z uwzględnieniem jego wytycznych, czyli jest nadzieja, że nie obciążą jej 15 000 zł za zobowiązania podatkowe zmarłego kuzyna. Zawsze warto walczyć o swoje, nawet jeśli wydaje się, że nie ma nadziei. ■

NIEEFEKTYWNY SYSTEM NIEODPŁATNEJ POMOCY PRAWNEJ

Obowiązujące obecnie przepisy nie pozwalają na skorzystanie z pomocy osobom, które najbardziej tego potrzebują. Planowana reforma nie rozwiązuje jednak problemu

Mateusz Oleniacz

System nieodpłatnej pomocy prawnej (NPP) został wprowadzony ustawą z 5 sierpnia 2015 r., a punkty NPP zaczęły funkcjonować 1 stycznia 2016 r. Po niemal dwóch latach widać, że nie cieszą się szczególnym zainteresowaniem obywateli. Jak wynika z „Raportu końcowego z monitoringu funkcjonowania systemu nieodpłatnej pomocy prawnej” Instytutu Spraw Publicznych z grudnia 2016 r., niemal 90 proc. ankietowanych Polaków nie odczuwało potrzeby skorzystania z systemu. Pytani o powody, badani najczęściej twierdzili, że nie wiedzieli o takiej możliwości (44 proc. w styczniu i 42 proc. w listopadzie 2016 r.).

W całym kraju uruchomiono 1524 punkty NPP, z czego 882 poprowadzili adwokaci i radcowie prawni, a 642 organizacje pozarządowe. Udzielono prawie 380 tys. porad, co daje średnią miesięczną w każdym punkcie niewiele przekraczającą 20.

Z systemu NPP w jego obecnym kształcie bez ograniczeń mogą skorzystać tylko osoby poniżej 26. i powyżej 65. roku życia, natomiast osoby w przedziale wiekowym 26–64 lata – tylko w przypadku spełnienia szczególnych przesłanek (np. posiadające Kartę Dużej Rodziny). To oznacza, że większość osób aktywnych zawodowo co do zasady nie może skorzystać z systemu, choć to właśnie one najbardziej tej pomocy potrzebują, gdyż często spotykają się z problemami prawnymi.

Prezydencki pomysł reformy

Prezydent RP w sierpniu br. przedstawił projekt zmiany ustawy o NPP. Przeszedł on już etap pierwszego czytania i został skierowany do prac w komisji.

Jego celem jest rozszerzenie zakresu podmiotowego i przedmiotowego ustawy, usprawnienie wyłaniania organizacji pozarządowych świadczących nieodpłatną pomoc prawną i umożliwienie im świadczenia nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego, a także powiązanie nieodpłatnej pomocy prawnej oraz nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego z pomocą prawną świadczoną na etapie postępowania sądowego.

Najważniejszą zmianą jest uzależnienie możliwości skorzystania z pomocy od dochodu liczonego na członka rodziny (w okresie ostatnich trzech miesięcy nie może przekroczyć 2000 zł, a w przypadku osób samotnych – 3000 zł).

Projekt przewiduje też możliwość skorzystania z pomocy prawnej przez odbiorców świadczenia 500+, a także przez osoby w trudnej sytuacji życiowej niezależnie od dochodu: bezrobotne, niepełnosprawne, objęte innymi systemami pomocy publicznej, takimi jak pomoc społeczna, wsparcie rodziny, przeciwdziałanie przemocy domowej, profilaktyka i rozwiązywanie problemów alkoholowych lub kuratela sądowa. W efekcie do skorzystania z pomocy będzie uprawnionych 18 grup podmiotów wymienionych w sposób bardzo kazuistyczny, co może powodować małą przejrzystość systemu.

Kolejnym mankamentem nowelizacji jest wprowadzenie, obok punktów NPP, punktów nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego. Projektodawca nie wyjaśnia jednak, na czym miałyby polegać różnica między poradą prawną a poradą obywatelską.

Pozytywnym aspektem jest natomiast wprowadzenie możliwości prowadzenia mediacji w punktach pomocy prawnej i poradnictwa obywatelskiego. Proponuje się również możliwość utworzenia punktów o określonej specjalizacji, np. pomocy osobom zadłużonym czy np. frankowiczom.

Potrzebne dalsze zmiany

Prezydencki projekt jest krokiem w dobrą stronę, nie odpowiada jednak na wszystkie zgłoszone uwagi, w tym przez Rzecznika Praw Obywatelskich, który zaproponował np. wprowadzenie instytucji pierwszego kontaktu czy możliwość udzielania pomocy prawnej także za pomocą środków komunikowania się na odległość. Projektodawca nie włączył również do systemu uniwersyteckich poradni prawnych, mimo ich apeli. Planowana reforma nie rozwiązuje dwóch głównych problemów, czyli braku wiedzy obywateli o możliwości skorzystania z pomocy oraz błędnie skonstruowanego katalogu osób uprawnionych.

Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie nieodpłatnej pomocy prawnej było dobrą decyzją. Należy jednak sprawić, aby system był bardziej efektywny: szeroko informować o możliwości skorzystania z niego, a także umożliwić skorzystanie z pomocy prawnej również na etapie sądowym. Powszechny dostęp do pomocy prawnej to nadal za mało. Za nim powinny pójść zmiany proceduralne, ułatwiające obywatelowi dostęp do wymiaru sprawiedliwości, a także przyspieszające zakończenie spraw sądowych. Wymaga to jednak gruntownej reformy sądownictwa, na którą czekamy od lat. ■

POJEDZIEMY NA ŁÓW...

Czy już wkrótce powitanie Darz bór stanie się tajemnym zawołaniem nowej grupy wykluczonych?

Anna Schwerin



Hubertus w ZSRCKU w Piaseczynie, fot. Piotr Kandyba

O d pewnego czasu zalewają nas artykuły piętnujące polowania, myśliwych i ich haniebne, barbarzyńskie zachowania, m.in. smarowanie się krwią zabitego zwierzęcia, gryzienie serca jelenia, zdjęcia dzieci nad zwłokami saren i jeleni, itp. W podobnym, nieprzyjemnym dla myśliwych tonie reklamowany jest film „Pokot”, mimo że jest to uniwersalna opowieść o złych ludziach z małomiasteczkowej elity, którzy wykorzystują swoją pozycję do brutalnego dręczenia słabszych od siebie (w tym, a nie wyłącznie, zwierząt).

Kierując się współczuciem łatwo wziąć za pewnik argumenty obrońców przyrody, zgadzając się, że strzelanie do bezbronnych dzikich zwierząt (nie wspominając o podobno przypadkowych postrzeleniach psów) jest nieetyczne. Ale... czy takie samo potępienie wywołują ukryte przed naszym wzrokiem przemysłowe hodowle drobiu, ryb, bydła i trzody chlewnej? Czy karmienie ślicznych sarenek (umownie) na wybiegach przy restauracjach nie powoduje refleksji, że za chwilę odnajdziemy je jako

pozycję w menu? A jak często sięgamy, zwłaszcza przed świętami, po pakowane próżniowo steki i gulasz z jelenia, pasztet z zająca, kielbasę z dzika?

Jest to także pytanie o naszą wiedzę na temat kultury łowieckiej i jej miejsca w polskiej historii. Królowa Bona poroniła, gdy ruszył na nią w Puszczy Niepołomickiej niedźwiedź, ksiądz Robak zastrzelił szarżującego niedźwiedzia (Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”), a opis polowania na dzika (wraz z cytowaniem piosenki „Siedzi sobie zając pod miedzą”) w operze Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór” zapowiada przyjazd gości i w efekcie sympatyczną komedię omyłek. A gdyby tak przypomnieć popularną baśń o Królowie Śnieżce?

„A że była tak piękna, ulitował się strzelec i powiedział: Uciekaj więc, biedne dziecko! Dzikie zwierzęta i tak cię pożrą – pomyślał sobie, ale jakoś łżej mu się zrobiło na sercu, bo żał mu było ją zabić”.

I tu pojawiają różne warianty tej samej historii, w zależności od źródła:

... a spotkawszy po drodze zająca, zabił go, wyjął mu serce i przyniósł królowej na dowód, że zabił Śnieżkę.

... gdy z zarośli wyskoczył młody warchlak, przebił go swym nożem, wyciął płuca i wątrobę i jako dowód zaniósł królowej.”

Baśń w obu przypadkach tak sugestywnie podkreśla szlachetną postawę myśliwego, że los zwierząt staje się nieistotny – są one tylko drobnym epizodem w rozgrywce między dobrem a złem.

Myśliwi są wśród nas i jedyną wskazówką do ich „identyfikacji” może być rasa towarzyszącego psa: posokowiec, seter, wyżeł, spaniel, jamnik, terier. Do grupy psów myśliwskich należy nawet najbardziej łagodny, przyjacielski labrador, wyhodowany specjalnie do aportowania zastrzelonego ptactwa.

Warto postawić sobie pytanie, kim są współcześni myśliwi, dlaczego decydują się na przystąpienie do egzaminów łowieckich. A co sądzić o paniach, które coraz chętniej i częściej wkraczają z bronią do lasu? O tzw. Dianach, zrzeszających się w Klubie Polskich Dian, organizujących wspólne kobiece polowania? Myśliwym zarzuca się hipokryzję (dokarmiają zwierzynę, a potem do niej strzelają), rozjeżdżanie pól, bezkarność wobec prawa, a przede wszystkim żądę mordu bezbronnej zwierzyny.

Tylko czy nie mylimy myśliwych skupionych w Polskim Związku Łowieckim z kłusownikami działającymi bez żadnych zasad? A może znaleźliśmy sobie nową grupę do piętnowania, która – mimo pozwolenia na broń – jest bezradna wobec medialnego polowania z nagonką? Zaskakujący jest jednak fakt, że myśliwi stanowią zamknięte środowisko i niechętnie zwierają się ze swojej pasji osobom postronnym. Diana Piotrowicz, rzeczniczka prasowa PZŁ, postawę tę tłumaczy częstymi manipulacjami czy wypaczeniami ich wypowiedzi, stawiającymi ich w podwójnie złym świetle (wobec kolegów ze Związku i społeczeństwa). Nie zmienia to jednak faktu, że myśliwi wręcz walkowerem oddają pole przeciwnikom polowań, którzy przenoszą na nich zbiorową odpowiedzialność za błędne czy też absurdalne decyzje polityków. A przecież mają mocne argumenty odpierające zarzuty okrucieństwa i samowoli, np. w stawianiu tzw. ambon.

Jeden z myśliwych (prosi o zachowanie anonimowości) tłumaczy: zawsze trzeba prosić rolnika o zgodę. Jak jej nie udzieli, to nikt rozsądny ambony (koszt ok. 1 000 zł) nie postawi, bo następnego dnia właściciel gruntu przyjedzie traktorem i ją zniszczy. Ambony na polach stawia się głównie tam, gdzie są sadzone

tak lubiane przez zwierzęta łowne kuku-rydza, pszenica, ziemniaki. Za zniszczone uprawy i szkody wyrządzone przez zwierzyńnię łowną koło łowieckie dzierzawiające dany obwód łowiecki musi zapłacić rolnikowi odszkodowanie.

Aby uniknąć kolejnych szkód, strony się dogadują i dopiero wtedy myśliwi podejmują różne działania. Można postawić ambonę, zamontować różne odstraszacze, ogrodzić pole pastuchem elektrycznym, osobiście pilnować upraw w okresie wzrostu lub dojrzewania. Natomiast jeżeli do porozumienia nie dochodzi, to zgodnie z prawem myśliwi mają prawo odmówić wypłaty odszkodowania lub je ograniczyć. Zawsze też można dochodzić swoich praw na drodze sądowej. Taki mechanizm postępowania jest logiczny.

Negocjacje dotyczą w zasadzie każdego aspektu współistnienia mieszkańców, władz lokalnych i myśliwych na danym terenie. Koła łowieckie dzierzawiają obwody łowieckie, na których prowadzą gospodarkę łowiecką zgodnie z rocznymi planami łowieckimi i wieloletnimi planami hodowlanymi sporządzanymi przy ścisłym współudziale przedstawicieli władz lokalnych, Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego. Właściciele ziemi mogą nie zgodzić się na organizację polowań na ich gruntach, Jednakże zabraniając myśliwym wstępu muszą mieć świadomość, że nie otrzymają żadnej rekompensaty za szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta.

To prawda, myśliwym może zostać prawie każdy. Trzeba jednak zaliczyć roczny staż pod okiem doświadczonego myśliwego, następnie odbyć szkolenie na kandydata do PZŁ, zdać z pozytywnym wynikiem (min. 80 proc.) trzyczęściowy egzamin (pisemny, ustny, praktyczny strzelecki), wypełnić deklarację członkowską, wpłacić wpisowe, przejść szczegółowe badania lekarskie, złożyć podanie oraz inne wymagane dokumenty o wydanie pozwolenia na posiadanie myśliwskiej broni palnej.

Czy osoba, której nie zniechęci etap zdobywania wiedzy i uzyska uprawnienia, od razu może polować? Praktycznie tak,

ale po ustrzeleniu pierwszego zwierzęcia, zgodnie ze zwyczajami łowieckimi, powinna wziąć udział w tzw. obrzędzie chrztu myśliwskiego (ukłęknać na lewym kolanie, a mistrz ceremonii na czoło „Fryca” kreśli farbą ubitej zwierzyny znak krzyża i wypowiada słowa „Zgodnie z wielowiekową tradycją znakiem farby Cię znaczę i Darz Bór Ci życzę” lub „Zgodnie z wielowiekową tradycją pasuję Cię na rycerza św. Huberta, znakiem farby Cię znaczę. Bądź zawsze wierny kniei i dobrym obyczajom łowieckim, przestrzegaj prawa łowieckiego. Darz Bór Ci życzę”.

Po nim następuje prawdziwy sprawdzian – samodzielne wypatroszenie upolowanego zwierzęcia. W takiej chwili okazuje się, czy intencją wstąpienia do grona myśliwych nie była wyłącznie chęć legalnego posiadania broni.

Należy tu również podkreślić, jak ważnym elementem dla myśliwych jest przestrzeganie zasad kodeksu etyki myśliwskiej w stosunku do zwierzyny, uczestników polowań, psów, przyrody, ludności zamieszkującej łowiska. Dowodem na to jest chociażby natychmiastowa, ostra i potępiająca reakcja PZŁ na opublikowany w mediach społecznościowych film przedstawiający skandaliczne zachowanie członków jednego z kół myśliwskich.

Próbując zrozumieć fenomen współczesnych myśliwych można oczywiście zajrzeć na stronę Polskiego Związku Łowieckiego, sięgnąć po miesięczniki o tematyce łowieckiej („Łowiec Polski”, „Brac łowiecka”), czy też na portale związane z tradycjami łowieckimi. Są to jednak strony branżowe i jako takie z definicji nie spełniają roli edukacyjnej, a tej przede wszystkim nam – społeczeństwu – brakuje.

Lukę tę stara się wypełnić Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, które prowadzi zajęcia tematyczne dla osób w różnym wieku (od 4. roku życia). Są to Opowieści myśliwskie, Środowisko a wygląd zwierząt, Śladami zwierząt, Opowieści dworu ziemiańskiego.

Anna Posłuszna z Działu Przyrodniczo-Łowieckiego podkreśla, że myślistwo to nie jest hobby ludzi zamożnych, jak golf czy regaty. Jest to sposób życia w bliskim kontakcie z przyrodą. Polega na dbałości o naturę i o równowagę środowiska zaburzonego rozwojem cywilizacji czy zagrożonego przenikaniem do nas obcych gatunków (norka amerykańska, szopy pracze). Przypomina jednak, że nie zawsze tak było. Dawniej polowano dla mięsa, dla trofeów, dla rozrywki, co spowodowało wytępienie wielu gatunków. Przykładem są bobry, który były na granicy wymarcia, dlatego wprowadzono moratorium na ich zabijanie i populacja się odrodziła.

Ona sama była wprowadzana w arkana łowiectwa przez ojca. Jako osoba dorosła postanowiła, zgodnie z rodzinną tradycją, odbyć staż łowiecki, zdać wymagany egzamin i dołączyć do grona polujących pań. Jednocześnie dodaje, że bardziej od patroszenia pozyskanej zwierzyny przeraża ją widok poranionych przez wiejskie psy saren. Deklaruje również, że najprawdopodobniej nie użyje wobec zwierzyny broni. Najpierw jednak wypowie ważne słowa: Przystępując do grona polskich myśliwych ślubuję uroczyście przestrzegać sumiennie praw łowieckich, postępować zgodnie z zasadami etyki łowieckiej, zachowywać tradycje polskiego łowiectwa, chronić przyrodę ojczystą, dbać o dobre imię łowiectwa i godność polskiego myśliwego.”

W odpowiedzi usłyszysz: „Darz bór!” ■

- Polski Związek Łowiecki liczy 120 160 członków,
- myśliwi należą do 2559 Kół Łowieckich i dzierzawia 4711 obwodów
- odszkodowania wypłacone za szkody wyrządzone przez zwierzynę w uprawach rolnych wyniosły 67 641 526 zł
- wydatki na rzecz poprawy warunków bytowania zwierzyny w ostatnim sezonie wyniosły 9 261 039,97 zł
- dodatkowe dokarmianie zwierzyny przez myśliwych kosztowało 23 024 522,49 zł

Źródło: PZŁ, dane za 2016 r.

PRAWY I LEWY BATONIK, CZYLI RZECZ O RÓŻNICACH IDEOLOGICZNYCH

Faszyzm i nazizm to często używane zamiennie sformułowania. Jednak wiele osób o poglądach narodowych z przekonaniem twierdzi, że to coś zupełnie innego.

Michał Dworzyński



fot. pixabay.com

Na studiach zadałem pytanie profesorowi od historii XX wieku, jakie są różnice pomiędzy nazizmem a faszyzmem. Ów profesor, którego nazwiska nie wspomnę, powiedział, że są znaczące. Zapytany później, jakie konkretnie – nie wiedział, co powiedzieć. Po chwili jednak stwierdził, że faszyzm był we Włoszech, a nazizm w Niemczech.

Do dziś wydaje mi się, że to największa różnica, którą także narodowcy podają zawsze jako pierwszą. Zazwyczaj jako jedyną. Można się jednak zastanowić, czy istnieją inne różnice. Być może rzeczywiście różnicą jest tylko to, iż faszyzm jest ideologią tych, którzy lubią jeść makaron popijając winem, a nazizm jest doktryną ludzi kochających golonkę, obok której stoi kufel zacnego zimnego i jasnego piwa.

Na początku przypomnijmy sobie, w jakim okresie i gdzie powstały obydwa ideologie. Faszyzm powstał jako pierwszy we Włoszech w latach 20. XX wieku. Propagowany był przez tak zwane „brunatne koszule”, którymi dowodził Benito Mussolini. Jak pamiętamy, Mussolini wkrótce został dyktatorem we Włoszech.

Nazizm powstał w Niemczech jeszcze w tej samej dekadzie wśród ludzi, którzy nie zgadzali się ze zmarginalizowaniem roli Niemiec po pierwszej wojnie światowej. Na czele nazistów stanął pewien malarz, a zarazem autor książki „Mein Kampf”. Jeżeli mnie pamięć nie myli, nazywał się Adolf Hitler i również

został w latach 30. dyktatorem, tyle że w Niemczech. Obydwa państwa dążyły więc do kultu silnego lidera, w którego rękach miała być pełnia władzy.

Do czego się odnosiły obydwa wielce różniące się doktryny? Założenia faszyzmu zakładały dążenie do odbudowy cesarstwa rzymskiego z okresu Juliusza Cezara i Oktawiana Augusta. Naziści twierdzili za to, że muszą doprowadzić do odbudowy wielkiej potęgi drugiej rzeszy, tak by sam Otto von Bismarck się tego nie powstydział. Obydwa narody odnosiły się do tego, co uważały w swojej historii za najlepsze. Zarówno w faszyzmie, jak i w nazizmie, twierdzono, że naród jest ponad wszystkim, a własny jest najlepszy.

Różnice, tak naprawdę w teorii, były dwie. Pierwsza, że faszyzm nie uznawał rasizmu i eksterminacji ludzi innej rasy. Jednak podczas wojny we Włoszech istniały obozy koncentracyjne. Drugą był stosunek do religii. Nazizm zakładał usunięcie religii z życia politycznego. Faszyści za to liczyli na poparcie i współpracę z kościołem.

Przypomina mi się reklama pewnego batonika, która opowiadała o tym, jakie to wielkie różnice były między prawym a lewym łakociem. Różnice między nazizmem a faszyzmem są tak wielkie, że ciężko je odszukać. Bo to jedynie kosmetyka.

Może uda mi się kiedyś znaleźć różnice między prawym i lewym batonikiem. ■

LIDER(KA) – POSZUKIWANY, POSZUKIWANA

Od przynajmniej kilku miesięcy socjologowie, rozmaitej maści publicyści i eksperci głośnią się nad stworzeniem profilu lidera skrojonego na miarę potrzeb współczesnego świata.

Joanna Burnos

Czytaliśmy już, że musi być charyzmatyczny jak Putin, elokwentny jak Obama, przystojny jak Trudeau. Gdzieniegdzie przewinęły się też i panie – podkreślano konsekwencję Thatcher czy Merkel.

Profile idealnych liderów się mnożą, nasi politycy zacierają ręce, bo w ich mniemaniu mamy w Polsce odpowiedniki powyższych, a rzeczywistość jaka jest, każdy widzi... Społeczeństwo narzeka i stawia diagnozy: „Kryzys jest, kryzys przywództwa, lidera nie ma... wszyscy jacyś tacy bez charyzmy”. I tu pojawia się pytanie: kto jest winny takiego stanu rzeczy? Bo przecież zawsze winnego trzeba znaleźć. No jak to kto? Zdaniem większości z nas – liderzy, którzy są samozwańcy, a tak naprawdę mało który potrafi pociągnąć za sobą tłumy. Nie zadowoli nas już lider, który zna dwa języki obce i jest nastawiony proeuropejsko. Teraz potrzebujemy „mistrza świata i okolic”! A do czego? Do załatwienia wszystkiego za nas samych. Niestety, taka jest gorzka prawda. Wzrosły nasze wymagania, poszerzyła się wiedza o świecie, ale często służy zaspokajaniu naszych własnych potrzeb, niechętnie się nią dzielimy z innymi. Nie mówiąc już o działaniu, czyli praktycznym wykorzystywaniu i stosowaniu zdobytej wiedzy i umiejętności.

Aby przywódca mógł się wyłonić, ktoś musi za nim podążać. Ten enigmatyczny „ktoś”, to Ty i ja. Ciężko to zrozumieć osobom, którym na co dzień niczego nie brakuje i tym, którym brakuje bardzo wiele. Ci pierwsi są zazwyczaj zbyt rozbawieni, aby odrzucić hedonistyczne zapędy, ci drudzy zbyt sfrustrowani, żeby wykrzesać w sobie energię do działania na rzecz wspólnego dobra.

Świat się rozleniwia, choć paradoksalnie tempo życia wzrasta, procesy globalizacyjne wymuszają szybsze podejmowanie decyzji i natychmiastowe reakcje na zachodzące zmiany. Bywamy tym przytłoczeni, dziś niejednokrotnie trzydziestolatkowie są bardziej zmęczeni od swoich dziadków. Zajęci swoim małym wycinkiem rzeczywistości, odpuszczamy. To błąd.

Jeśli nie uświadomimy sobie, że należy działać tu i teraz i, że to my jesteśmy liderami – liderami opinii, liderami zmiany, liderami rozwoju, cenę za nasze lenistwo będą płacić nasze dzieci i wnuki.

Droga do kształtowania społeczeństwa lidarskiego nie jest łatwa. My po niespełna trzydziestu latach życia w wolnej Polsce

wciąż mamy prawo do swego rodzaju niedojrzałości przywództwa. Wałęsa nie załatwił przecież za nas wszystkiego, raz na zawsze. Co jest kluczem? Edukacja. Edukacja wartości, edukacja odwołująca się do rozwoju inteligencji emocjonalnej, kształtowania odpowiedniej postawy obywatelskiej.

Bycie wciąż niedojrzałą demokracją powinno stanowić jeszcze większą motywację do działania. Kształtowanie społeczeństwa lidarskiego należy zacząć w naszych domach, szkołach, od rozmów z dziećmi, między partnerami, z sąsiadami. I nie chodzi tu o to, aby przeciągać kogokolwiek na swoją polityczną stronę, lecz o kształtowanie otwartości na wymianę myśli oraz krzewienie poczucia mocy sprawczej wśród obywateli. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, od czego zacząć budowanie społeczeństwa lidarskiego. Odpowiedź jest zaskakująco prosta – od brania spraw we własne ręce! Obywatele, którzy mają poczucie sensu działania, niejednokrotnie sami stają się liderami, ale też chętniej za liderem, np. liderem politycznym, podążają. Takiej postawy można uczyć już bardzo małe dzieci, efekty będą widoczne szybciej niż myślimy. Wymaga to jednak zdecydowanego odrzucenia postawy bierniej czy konformistycznej.

Koniec z martyrologią, czas próby wymaga od nas działania, nie rozpamiętywania! Wierzę, że Polacy potrafią się zmobilizować. Wiem, że będzie dobrze. Zobaczycie. ■



fot. pixaby.com

TO JUŻ KONIEC?

Snucie opowieści to prawdziwa sztuka. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę, że nie służą one wyłącznie rozrywce bądź celom artystycznym. Istnieją też opowieści do zadań specjalnych.

Jerzy Cichowicz



Anna Kierkosz, Kierowniczka Działu Edukacji i Upowszechniania Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w trakcie zajęć Klubu Opowiadaczy, fot. Krzysztof Gajewski CSW Zamek Ujazdowski.

Prawdopodobnie wszyscy lubimy barwne i wciągające nas opowieści. Niektóre z nich pamiętamy z wczesnego dzieciństwa, a niektóre przychodzą do nas w najmniej oczekiwanym momencie. Nie mam na myśli jedynie bajek opowiadanych nam na dobranoc przez rodziców, czy też ogólnie rzecz ujmując – formy literackiej, jaką jest opowiadanie. Jakże często z opowiadaniem mamy do czynienia w codziennych kontaktach z innymi, nie zawsze znanymi nam ludźmi.

Krótką formę wymusza stosunkowo krótki czas tego kontaktu. W poczekalni, w taksówce, podczas konferencyjnej przerwy kawowej ludzie opowiadają nam spontanicznie swoje historie. To także są opowiadania i zaczynają w naszej współczesności odgrywać coraz większą rolę. O tym sukcesie zdecydowały nie tylko konferencje TED, ale przede wszystkim skuteczność tzw. storytellingu w sprzedaży. Termin z zakresu

marketingu narracyjnego święci triumfy we wszystkich mediach.

Dzisiejsza reklama, kampania promocyjna, a nawet opakowanie zwykłego dżemu truskawkowego zawiera jakąś historię. Specjaliści wyróżniają siedem kategorii tych marketingowych opowieści: Dawid i Goliat, Odrodzenie, Wyzwanie, Podróże i powroty, Metamorfoza, Dramat, Komedia. Znamy je wszystkie doskonale z telewizji oraz internetowych portali.

Bez względu na to, czy jesteśmy amatorami spienionego napoju czy też nie, bezwiednie, a czasami bezrefleksyjnie śledzimy dramatyczne losy zwierząt, wśród których wyróżnia się „Prastary Żubr”. Poznajemy ich niebezpieczne życie w puszczy oraz skomplikowane stosunki z innymi zwierzętami. Inni producenci eksploatują wielopokoleniową tradycję i tradycyjne wartości, takie jak przyjaźń, pomoc w potrzebie. Bardziej złożone co

do ich funkcji produkty lub usługi wymagają pokazania rodzinnych, często złożonych i wielopokoleniowych relacji. Reklamy zaczynają przypominać minio-dcinki jakiegoś serialu, a ich bohaterowie to często postacie z nich zaczerpnięte i obsadzone tymi samymi aktorami lub do nich podobnymi. Dlatego przełączając kanał nie zawsze potrafimy odróżnić blok reklamowy od filmu lub meczu.

Zawdzięczamy to wspomnianej już skuteczności reklam zbudowanych na opowieści. Nakłady poniesione na ich produkcję i emisję przekładają się na istotne wzrosty sprzedaży i udziały w rynku. Taka reklama nie jest czymś nowym. Od wieków sprzedawcy, a raczej kupcy, opowiadali klientom niestworzone historie o powodzeniu ich artykułów na innych rynkach, przywołując często autorytet znanych postaci. Wykorzystywali przy tym nasze słabości. Z tą istotną różnicą, że dzisiaj, dzięki współczesnym mediom, jesteśmy tymi opowiadaniem atakowani przez cały czas. Jest to nieuniknione.

Nawet jeżeli nie włączamy radia w samochodzie, to na światłach dotrze do nas przekaz wielkoformatowej reklamy na elewacji budynku lub z billboardu. Przezornych, którzy pozbyli się ze swoich domów odbiorników telewizyjnych, reklama dopada w Internecie. Antyspamowe filtry nie uchronią ich od wpisów na portalach społecznościowych, które zaczynają się od bardzo merytorycznego opowiadania: „Wyobraźcie sobie, że podczas ostatniego naboru do naszej firmy, miałem następujący przypadek...”.

Jeszcze przed drugim śniadaniem taki wpis ma kilkaset komentarzy, w których toczy się debata na temat: „czy uczciwa firma powinna w trakcie naboru kandydatów do pracy informować o ważnych



Leszek Karczewski, artysta-edukator i kompozytor oraz Anna Kierkosz w trakcie zajęć Klubu Opowiadaczy, fot. Krzysztof Gajewski CSW Zamek Ujazdowski

dla tej firmy normach etycznych?”. Wielu reagujących nie widzi w tym podprogowego oddziaływania ekspertów od zarządzania marką. Widzą za to szansę na przedstawienie siebie, swoich poglądów i pozyskanie przychylności tzw. rekruterów z działów HR, którzy takie portalowe „debaty” obserwują. Na naszych oczach portale społecznościowe stały się polem ostrej walki konkurencyjnej i ważnym kanałem przekazu. Przekaz ten nie zawsze jest oczywisty. Zajmują się tym specjaliści, wykorzystując wiedzę i ciągle prowadzone badania.

Tajemnicza wystawa i Klub Opowiadaczy

Opowiadanie historii ma też pozytywne zastosowania. „Tamam Shud” Alexa Cecchetti to przedsięwzięcie artystyczne² wymykające się typowej dla sztuki wizualnej kategoryzacji. To dwuletni projekt artystyczny, na który składa się przedstawienie (performans) w pięciu częściach oraz wystawa. Projekt zakończy się w lutym 2018 roku wydaniem książki artystycznej pod tym samym tytułem.

Tak złożone, co do wzajemnie przeplatających się artystycznych aktywności, przedsięwzięcie wymagało podjęcia działań edukacyjnych. Ich adresatem stały się różne grupy odbiorców: rodzice z małymi dziećmi, grupy młodzieży szkolnej, cudzoziemcy nie znający języka polskiego, osoby po pięćdziesiątce. Pojawiła się także koncepcja Klubu Opowiadacza. We wszystkie wtorki

września br. kilkunastoosobowa grupa ochotników kształciła się pod opieką Anny Kierkosz oraz ekspertów od opowiadania, choreografii, muzyki improwizowanej. Ostatnie zajęcia Klubu były z założenia sprawdzianem, a może w jakiejś części testem samodzielnych poszukiwań każdego z uczestników. Wyboru opowiadanych historii, lokalizacji występu w strukturze wystawy, rekwizytów oraz muzyki ilustrującej dokonali sami uczestnicy. Ich występom towarzyszyła publiczność, którą stanowiły osoby zwiedzające wystawę oraz specjalnie zaproszeni goście.

Podsumowanie uczestnika

Uczestniczyłem w tym projekcie i miałem swój występ. Podobnie jak inni

uczestnicy projektu, dość swobodnie zbudowałem swoją opowieść, która miała tylko pośredni związek z wystawą Alexa Cecchetti. Bohaterów opowieści dobrałem łącząc cechy i życiorysy różnych postaci, a samą fabułę podporządkowałem zaplanowanemu przesłaniu. Wiedziałem, że tę swobodę usprawiedliwia cel projektu oraz puenta, do której zmierzałem. Sądząc po oklaskach, publiczność była usatysfakcjonowana wszystkimi naszymi występami. Widzę głęboki sens takich opowieści, które pozwalają innym lepiej zrozumieć i poczuć przesłanie sztuki współczesnej. Ale przestrzegalbym przed przenoszeniem tych doświadczeń w inne sfery naszego życia społecznego. Opowieść, nawet ta pasjonująca i wciągająca emocjonalnie widza, to broń obosieczna. W obszarze marketingu produktowego i politycznego muszą obowiązywać inne zasady. W walce o klienta lub poparcie wyborców nie wolno dowolnie budować opowieści. Musi być ona zbudowana przede wszystkim na faktach i wartościach. Wszelkie opowieści zbudowane na tzw. faktach alternatywnych prędzej czy później prowadzą do klęski. Podczas swojej opowieści w Zamku Ujazdowskim wiedziałem, że mogę do puenty dojść dowolną drogą, zmieniając po drodze niektóre cechy swoich bohaterów lub ich los. W reklamowej, a tym bardziej politycznej narracji to ziarno przyszłej klęski, to koniec. Współczesne media nie zapominają kłamstw. ■



Anna Kierkosz oraz Leszek Karczewski w trakcie zajęć Klubu Opowiadaczy, fot. Krzysztof Gajewski CSW Zamek Ujazdowski.

2 Projekt „Tamam Shud” (z języka perskiego „To koniec”) został zorganizowany przez Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski (maj 2016 – luty 2018).

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

